WIARUS

Nr 18

16 – 30 września 1950

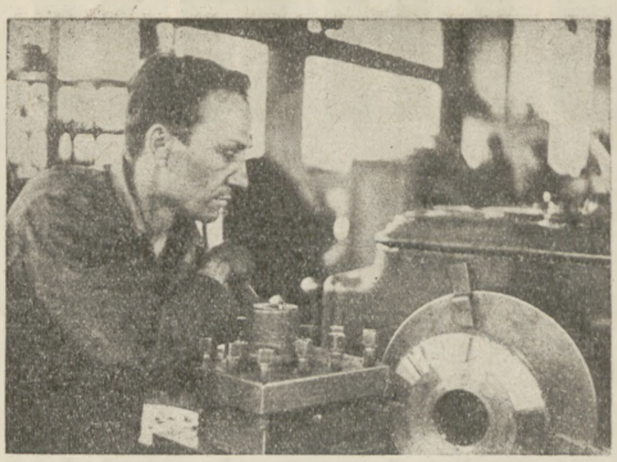


Trzej podoficerowie z zainteresowaniem oglądają tablicę ilustrującą rozwój naszej gospodarki w Planie 6-letnim. Są to plut. Płócienniczak, kpr. Finder i kpr. Jucha, którzy kończą obecnie swą służbę wojskową. Wychowani w wojsku w duchu miłości i poświęcenia dla Polski Ludowej będą oni dobrymi budowniczymi podstaw socjalizmu

Polska i Świat



Delegacja młodzieży koreańskiej, która brała udział w I Polskim Kongresie Pokoju, odwiedziła również pewną jednostkę wojskową. Gorące powitanie Koreańczyków było wyrazem solidarności międzynarodowej i przyjaźni Polaków dla bohatersko walczącego o swą wolność ludu koreańskiego. Na zdjęciu: żołnierze witają koreańskiego porucznika Kim Be-Hum.



W polskich fabrykach, hutach i kopalniach wzrasta wydajność pracy, która jest jednym z warunków wykonania wielkiego Planu 6-letniego. Robotnicy osiągają coraz wyższe wyniki dzięki ciągłym usprawnieniom metod pracy i stale ulepszanej technice. Na zdjęciu: przodownik pracy Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych — tokarz Bronisław Tymich — przy swym warsztacie pracy.



W bieżącym roku szkolnym — w pierwszym roku Planu 6-letniego — młodzież polska otrzymała 1.040 nowoczesnych, dobrze wyposażonych w pomoce naukowe, budynków szkolnych. W nowych szkołach uczyć się będzie w doskonałych warunkach blisko pół miliona dzieci i młodzieży. Na zdjęciu nowowybudowana piękna szkoła TPD w Warszawie przy ulicy Kopernika.



Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego — synowie ludu i obrońcy jego praw — interesują się życiem i osiągnięciami mas pracujących. Na zdjęciu: przodownicy pracy ob. Stanisław Hajduka (po prawej), który z robotnika awansował na dyrektora fabryki, i ob. Aleksy Makowski, brygadzista stoczni Gdańskiej opowiadają żołnierzom o swych sukcesach przy wykonywaniu Planu 6-letniego.



Wyzwoleńcza walka ludu koreańskiego zbliża się do zwycięskiego końca. Mimo oporu napastniczych wojsk amerykańskich i zdrajców lisynmanowskich armia Ludowej Republiki Koreańskiej odnosi wspaniałe sukcesy. Na zdjęciu: oddział koreański w akcji na umocnione pozycje przeciwnika.



Nawet najbardziej odległe kołchozy radzieckie korzystają ze wszystkich zdobyczy kulturalnych — ze szkół, świetlic, bibliotek, radia. Więcej nawet — posiadają własne radiowęzły, przez które nadają nie tylko program centralny, ale także własne audycje. Oto na zdjęciu radiowęzeł kołchozu im. Stalina w Tadżykistanie.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW I AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 16 — 30 września 1950 Nr 18 (68)

DROGOWSKAZ NASZEJ SŁUŻBY

I Polski Kongres Pokoju, ta wspaniała manifestacja woli i uczuć narodu polskiego, stał się widomym znakiem rzeczywistych dążeń naszej ludowej ojczyzny, która bierze czynny udział w potężniejącym ruchu bojowników o pokój, która jest jednym z przodujących oddziałów międzynarodowego frontu walki o pokój, kierowanego przez Związek Radziecki. W imieniu całego narodu delegaci zebrani na Kongresie jasno i dobitnie stwierdzili, że wojnie trzeba i można zapobiec, że trzeba i można zniweczyć plany podżegaczy wojennych, że trzeba i można wywalczyć trwały pokój, a w świętej tej walce naród nasz musi nadal brać jak najczynniejszy udział.

Takie jest stanowisko ludu polskiego, takie jest stanowisko polskiego robotnika, chłopa i inteligenta, którzy je dokumentują wzmożonym wysiłkiem w dziele realizacji Planu 6-letniego.

Takie jest nasze żołnierskie stanowisko. Wyrośliśmy z ludu, służymy mu i wraz z nim walczymy o pokój. W chwili, gdy nasz naród pracą umacnia siły pokoju, my, żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, sumiennym wykonywaniem zadań naszej służby stwierdzamy, że sprawa całej postępowej ludzkości, sprawa pokoju, to sprawa nam bliska, dla której nie szczędzimy wysiłku. Stojąc na straży pokojowego budownictwa ludowej ojczyzny, walczymy o pokój jak najlepszym wykonywaniem obowiązków żołnierskich.

Przebieg obozów letnich, wyniki niedawnej kontroli stanu wyszkolenia wykazały, że nasze wojsko wybitnie podniosło poziom swej gotowości bojowej, wychowania politycznego i dyscypliny. Jest to dowód zrozumienia przez wszystkich żołnierzy wagi zadań postawionych w rozkazie pierwszomajowym Ministra Obrony Narodowej, dowód rozwoju świadomości naszych żołnierzy. Przebieg obozów letnich wykazał jednocześnie wielkie znaczenie ścisłego przestrzegania przepisów regulaminu służby wewnętrznej. Właśnie do uzyskania dobrych rezultatów w wyszkoleniu bojowym i politycznym, w dyscyplinie i trosce o sprzęt przyczyniło się dokładne i sumienne przestrzeganie przepisów porządku wojskowego ustalonych przez regulamin służby wewnętrznej.

Regulamin służby wewnętrznej zawiera zasadnicze wytyczne działania i zachowania się dla każdego żołnierza Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej. Przestrzeganie jego przepisów — to nieodzowny warunek osiągnięć w wyszkoleniu i sumiennego wykonywania obowiązków żołnierskich. Tym samym jest to warunek do dania jak największego naszego wkładu w wielką sprawę narodu polskiego i postępowej ludzkości — w walkę o trwały pokój.

Nasz regulamin oparty jest na doświadczeniach służby wewnętrznej najlepszej armii świata, armii nowego typu — Armii Radzieckiej. Ustala on podstawowe obowiązki wszystkich żołnierzy Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej oraz zasady porządku wojskowego na szczeblu pułku i w jego pododdziałach. Określając obowiązki żołnierza regulamin mówi, że „żołnierz Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej jest obrońcą swojej ojczyzny — Polski Ludowej". Każdy żołnierz z dumą nosi ten tytuł i dlatego święcie dotrzymuje przysięgi wojskowej, jest uczciwy, prawdomówny i odważny, nie szczędzi sił, a w potrzebie nawet i życia przy wykonywaniu swych obowiązków. Żołnierz jest posłuszny swym przełożonym, a w czasie walki broni ich z pełnym poświęceniem. Strzeże on sztandaru jednostki jak źrenicy oka i ochrania go w czasie walki. Żołnierz musi znać dokładnie swoje obowiązki, sumiennie je wykonywać, doskonalić swą wiedzę wojskową i polityczną, troszczyć się o swą broń i mienie państwowe, dzielnie znosić trudy służby, cenić koleżeństwo żołnierskie, pomagać kolegom, ale i powstrzymywać ich od niewłaściwego postępowania. Żołnierz winien ściśle przestrzegać tajemnicy wojskowej, wysoko cenić honor i tradycje Wojska Polskiego i swej jednostki.

Te wszystkie postanowienia regulaminu jasno określają, jakim powinien być żołnierz Wojska Polskiego, w którego ręce ludowa ojczyzna oddaje swe bezpieczeństwo i niepodległość. Dlatego każdy żołnierz musi się ze swych obowiązków wywiązywać jak najlepiej pomny swej wielkiej odpowiedzialności wobec ludu polskiego.

W myśl regulaminu każdy żołnierz otrzymuje stopień wojskowy, a w zależności od niego i stanowiska służbowego jedni żołnierze w stosunku do drugich mogą być przełożonymi lub podwładnymi, starszymi lub młodszymi. Przełożeni mają prawo wydawania rozkazów podwładnym, a ci muszą bezwzględnie słuchać swych przełożonych. W ten sposób regulamin stawia wielkie wymagania nie tylko podwładnym, ale i przełożonym. Przełożeni winni być w stosunku do podwładnych wymagający i jest to ich podstawowy obowiązek. Jednocześnie jednak szkoląc i wychowując podwładnych, będąc surowi i wymagający przełożeni powinni dbać o nich, pomagać im, kochać ich. Tego właśnie żąda regulamin od przełożonych na wszystkich szczeblach.

Regulamin podkreśla wielką i zaszczytną rolę, jaką w Wojsku Polskim odgrywają podoficerowie. Właśnie na kadrze podoficerskiej opiera się w olbrzymim stopniu porządek nie tylko w pododdziale, ale i w całej jednostce. Generalissimus Stalin, określając rolę i znaczenie podoficera Armii Radzieckiej, w swym rozkazie z dn. 23 lutego 1946 r. powiedział: „...Ostoją dyscypliny i porządku powinny być — w pierwszej kolejności — nasze kadry dowódcze, w tej liczbie podoficerowie, najbliżsi i bezpośredni przełożeni i wychowawcy żołnierza".

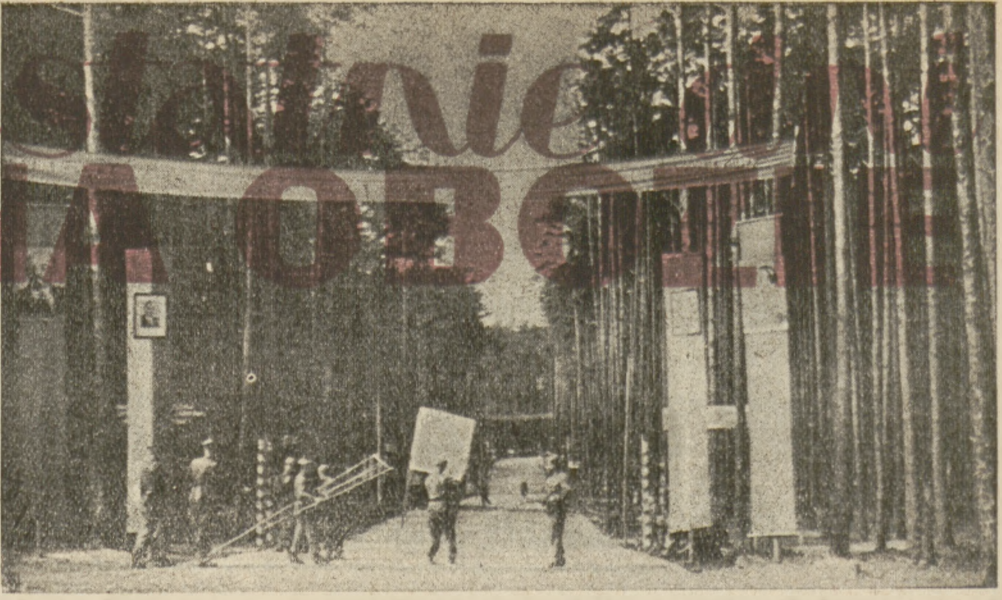
Podoficerowie Wojska Polskiego są z tytułu stopnia przełożonymi wszystkich szeregowców oddziału (jednostki), do którego należą. Prócz tego przełożonym z tytułu służby jest szef kompanii w stosunku do podoficerów i szeregowców kompanii, pomocnik dowódcy plutonu w stosunku do podoficerów i szeregowców plutonu, dowódca drużyny w stosunku do wszystkich żołnierzy drużyny.

Określając obowiązki podoficerów, regulamin stawia przed nimi nader ważne i odpowiedzialne zadania. Jest jednak rzeczą pewną, że zadania te nasi podoficerowie, zahartowani w służbie, potrafią wykonać. Pierwszym do tego warunkiem jest dokładna znajomość i przestrzeganie przepisów regulaminu. Dalej, wprowadzanie w życie przepisów regulaminowych w każdej dziedzinie służby, zaznajamianie podwładnych z nimi, popularyzowanie regulaminu jako elementu siły i spoistości naszego ludowego wojska, jako przejawu troski o żołnierzy. W tej pracy podoficerowie spotkają się z daleko idącą pomocą organizacji partyjnej i ZMP.

W niedługim czasie do jednostek przybędą nowi żołnierze. Wówczas głównie na podoficerów spadnie obowiązek jak najszybszego doprowadzenia do ich wiadomości przepisów regulaminowych, podstawy osiągnięć w szkoleniu. Podoficerowie opanowawszy sami te przepisy, potrafią to zadanie wykonać należycie, wychowując nowoprzybyłych żołnierzy na świadomych obrońców Ludowej Polski, przyczyniając się tym do umocnienia siły Wojska Polskiego wiernie strzegącego pokojowej pracy narodu, jego marszu do socjalizmu.



Ostatnie NA OBO



Piękny widok przybrały aleje przodowników w czasie jesiennej kontroli wyników wyszkolenia

NADSZEDŁ czas, gdy spoglądając wstecz na przebytą, pełną ofiarnego wysiłku, drogę obozów letnich możemy z dumą i zadowoleniem powiedzieć sobie, że czasu tego nie zmarnowaliśmy. Pierwszomajowy Rozkaz Ministra Obrony Narodowej Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego odnoszący się do okresu szkolenia obozowego wypełniliśmy z honorem. Ani na chwilę przez cały czas trwania obozów nie osłabł zapał do walki o coraz wyższy poziom wyszkolenia, a przeciwnie, wzmagał się z dniem każdym. Do ostatnich dni trwało intensywne i uparte „doszlifowywanie" zdobytych na obozie kwalifikacji pełnowartościowego żołnierza.

Dowódca plutonu dowodzenia, ZMPowiec plut. Czesław Zielski, dumny jest ze swych żołnierzy, w których trudno mu jest rozpoznać tych, którzy przed kilkoma miesiącami przybyli na obóz wprawdzie z dużym zasobem teoretycznych wiadomości, lecz i z brakami, jeśli chodzi o zastosowanie tych wiadomości w praktyce.

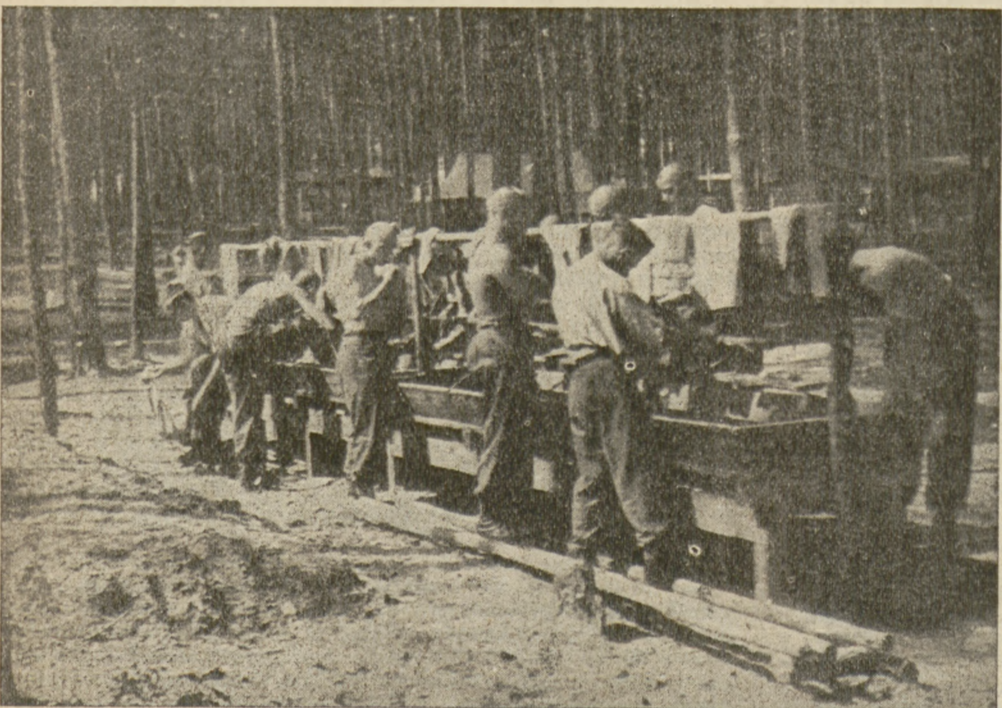
Już od początku pobytu jednostki na obozie plut. Zielski zdawał sobie sprawę, że życie w warunkach polowych jest pełne niewygód i trudów. Chłód i spiekota, deszcze, forsowne marsze, nocne ćwiczenia, przeprawy w bród przez rzeki — oto codzienne obozowe życie. Plut. Zielski wiedział, że pierwszym, najważniejszym warunkiem, który pomaga żołnierzowi znosić najuciążliwsze nawet trudy i zachować przy tym pełną zdolność do wykonania zadania, jest jego świadomość. Żołnierz, który wie, że uzyskane przezeń dobre wyniki wzmagają siłę obronną kraju, nie ulęknie się trudności. Dlatego też plut. Zielski systematycznie podnosił tę świadomość u swych podwładnych. Wiele rozmów i gawęd poświęcał on temu tematowi. Korzystał z każdej okazji, z każdego wydarzenia w plutonie, by nawiązać do wyrabiania w żołnierzach bezgranicznej miłości do ludowej ojczyzny, miłości do ludzi pracy na całym świecie i nieprzejednanej nienawiści do imperialistów. W plutonie dowodzenia wszyscy dobrze wiedzieli, że każde ćwiczenie, każda praca ma jeden cel: jak najlepsze przygotowanie żołnierzy do obrony niepodległości Polski i zdobyczy ludu polskiego. Zdarzało się nieraz, że koledzy plut. Zielskiego, dowódcy innych plutonów czy drużyn, byli zdania, że przesadza on trochę z tą świadomością, lecz plut. Zielski nie pozwolił zbić się z raz obranej drogi i nie pomylił się. Nigdy nikt z jego żołnierzy podczas najbardziej intensywnych, trwających wiele godzin ćwiczeń nie pozwalał sobie na uleganie zmęczeniu, przeciwnie — w plutonie zawsze panowało doskonałe samopoczucie znakomicie ułatwiające wykonanie zadania. Plut. Zielski, ten wzorowy wychowawca żołnierzy, słowem i osobistym przykładem wpływał na wzrost dyscypliny w plutonie i trzeba powiedzieć, że chociaż nigdy nie uciekał się do kar dyscyplinarnych, to pluton pod względem dyscypliny jest jednym z przodujących w jednostce.

Pobyt na obozie, jego ostatnie dni, mobilizacja wszystkich sił do uzyskania jak najlepszych wyników podczas inspekcji również dały dużo plut. Zielskiemu osobiście. Jego komendy, pewność w dowodzeniu, znajomość taktyki dawniej i dziś — to niebo i ziemia. Okres obozu uczynił z niego prawdziwego dowódcę.

×

ST. strz. elew Ryszard Skowron miał nie lada zmartwienie: pobyt na obozie dobiegał końca, w niedługim także czasie opuści on szkołę, by samodzielnie dowodzić drużyną, a nie był do tego całkowicie przygotowany. Mogło by się wydawać, że głupstwo — skok przez „konia". Wielkie rzeczy! A jednak nie mógł mimo wysiłku wyczynu tego dokonać. Cóż z tego, że doskonale opanował wyszkolenie polityczne i bojowe, cóż z tego, że przoduje w dyscyplinic, w znajomości regulaminów, że ofiarnie pomaga słabszym, kiedy nie będzie mógł dowodzić drużyną, bo cóż to za dowódca, który nie potrafi pokazać, jak należy wykonać najprostsze ćwiczenie z „koniem". Te i podobne niewesołe myśli snuły się po głowie elewa Skowrona, spędzając mu sen z oczu i zatruwając wszystkie radosne wydarzenia na obozie. Chwilami rozpacz go ogarniała, powiedział sobie przecież, że do inspekcji musi opanować to ćwiczenie, a tu jak dotychczas wcale się na spełnienie postanowienia nie zanosiło. Z zazdrością patrzył, jak koledzy zwinnie i lekko, prawie bez rozbiegu przeskakiwali „konia", jakże by był szczęśliwy, gdyby i on tak potrafił. Nie śmiał już prosić nikogo o pomoc. Tyle już razy zabierał kolegom czas i zawsze bez żadnego skutku.

Do inspekcji pozostało trzy dni. Elew Skowron w czasie wolnym, zresztą jak każdego dnia, poszedł do przyrządów i z jakąś zaciętą pasją zaczął ćwiczyć. Elew Skowron miał za słabe odbicie i wskutek tego dochodził zaledwie do połowy długości „konia". „Że też taki długi, ma chyba ze dwa metry" — myślał z goryczą nie przestając ćwiczyć, coraz większe biorąc rozbiegi. Lecz znowu nic z tego nie wyszło. Zapadał już zmrok, gdy elew Skowron



Codzienna żołnierska toaleta



Dowódca plutonu, ZMP-owiec, plut. Czesław Zielski, dobrze wykonuje rozkaz Ministra Obrony Narodowej nr 026. Dla szkolenia swoich podwładnych wykorzystuje on każdą minutę, wyrabia u nich hart i wytrzymałość żołnierską. Doświadczenia, jakie nabył plut. Zielski, dopomogą mu jeszcze lepiej szkolić żołnierzy w koszarach



Dużo doświadczeń na obozie letnim uzyskał również plut. Adolf Tarka. Pamiętając na każdym kroku, że na nim, jako na bezpośrednim dowódcy, ciąży w pierwszym rzędzie obowiązek wyszkolenia żołnierzy, dokładał wszystkich sił. On również wzorowo wykonał rozkaz Ministra Obrony Narodowej

wracał zgnębiony do plutonu. Bolało go nieznośnie całe ciało, czuł każdy mięsień i każdą najmniejszą kosteczkę, z trudem unosił nogi od ziemi, twarz wykrzywiała mu się z bólu, wreszcie rozebrał się i legł jak kłoda na łóżku. Nazajutrz mięśnie nie przestawały boleć, lecz elew Skowron przygryzając wargi poszedł znowu na przyrządy. Był zły, gdyż zastał tam ćwiczącego na drążku elewa Towpika. Nie chcąc mieć świadka swych niepowodzeń miał zamiar odejść, gdy elew Towpik zatrzymał go. St. strz. elew Towpik — to najlepszy w plutonie sportowiec. Z przedziwną łatwością wykonuje najbardziej skomplikowane ćwiczenia, przy czym zawsze chętnie pomaga innym.

— Wiem już, dlaczego nie możesz dać sobie rady z „koniem" — odezwał się — podpatrzyłem cię wczoraj. Robisz zasadniczy błąd: opierasz ręce w połowie „konia", przeto nic dziwnego, że nie możesz go przejść. Posłuchaj, co powiem, i zastosuj się, a na pewno będzie dobrze. Przede wszystkim bierz krótszy rozbieg, to się nie zmęczysz, potem jak najsilniejsze odbicie i podczas skoku koniecznie patrz na koniec „konia", a nie na jego początek. No i oczywiście ręce opieraj również jak najbliżej końca.

Elew Skowron bez słowa zdjął bluzę i buty i wziął rozbieg. I nie wiadomo, czy był to wynik codziennych, upartych ćwiczeń, czy dokonały tego wskazówki Towpika, czy może jedno i drugie — dość, że elew Skowron „konia" wprost przefrunął.

Wracali do plutonu szczęśliwi i roześmiani. Nie pamiętał elew Skowron, kiedy go kości przestały boleć, mówił żartobliwie, że „koń" wcale nie potrzebuje być krótszy, a mógłby być nawet nieco dłuższy. Obecnie nie ma już żadnej przeszkody, by elew Skowron mógł zostać dobrym dowódcą drużyny.

×

W plutonie moździerzy, którego dowódcą jest plut. Adolf Tarka, jest strzelec nazwiskiem Kaproń, któremu trudno przychodziło nagiąć się do dyscypliny panującej w plutonie. Będąc na ogół zdolnym nie przodował jednak w wyszkoleniu, rozkazy wykonywał niechętnie i niedbale, nie przejawiał należytej troski o mienie wojskowe. Praca wychowawcza, jaką prowadził z żołnierzami plut. Tarka, nie wystarczała dla strz. Kapronia, nie widać było u niego postępów na lepsze, a zachodziła nawet obawa, że swym postępowaniem może wpływać ujemnie na kolegów. Drobne, nieuchwytne przewinienia strz. Kapronia uchodziły niejednokrotnie niezauważone i zapewne dlatego, że plut. Tarka za późno rozpoczął z nim pracę, mogło się wydarzyć to, co się wydarzyło. A mianowicie strz. Kaproń odmówił zeszycia sobie rozdartego munduru domagając się natomiast wydania nowego.

Plut. Tarka zarządził zbiórkę plutonu i zadał pytanie: „co czyni ze strzelca pełnowartościowego żołnierza?" Po chwili milczenia któryś z żołnierzy wyrecytował: „Po pierwsze — gorące umiłowanie naszej ludowej Ojczyzny, oddanie sprawie ludu pracującego, sprawiedliwa nienawiść do wrogów. Po drugie — doskonałe opanowanie wymagań i punktów regulaminowych".

— Tak — stwierdził plut. Tarka — a teraz zastanówmy się, którą z tych cech posiada strz. Kaproń. Ojczyzny on nie kocha, ponieważ w razie potrzeby nie potrafiłby jej skutecznie bronić, słabe wyniki w wyszkoleniu są tego dowodem, oddany sprawie ludu też nie jest, bo gdy masy pracujące w ciężkim trudzie budują nam lepszą przyszłość, on nie szanuje mienia państwowego. Wrogów także on nie nienawidzi, gdyż działa im na rękę, obniżając dyscyplinę, a tym samym siłę bojową naszego wojska. Regulaminów strz. Kaproń nie zna, bo ani dokładnie ani szybko nie potrafi wykonywać rozkazów i zarządzeń dowódcy. Jaki więc stąd wniosek?

I znów ten sam żołnierz, co poprzednio, powiedział:

— Wniosek jest taki, że strz. Kaproń nie jest godny miana pełnowartościowego żołnierza.

Od tego dnia wszystko się zmieniło. Strz. Kaproń zrozumiał swój niewłaściwy stosunek do obowiązków służbowych, a zdwojonym wysiłkiem w szkoleniu i dobrą oceną na inspekcji dał dowód, że może być dobrym żołnierzem.



Dla elewa Towpika „koń" nie jest obecnie żadną przeszkodą

×

Aż wstyd przyznać — mówił kpr. Buteńko — ile to się człowiek naganiał w koszarach, zanim znalazł chętnych do sporządzenia gazetki, plakatu czy hasła. A przecież warunki były dobre — wszystko było pod ręką, i wiatr nie potargał, ani deszcz nie zniszczył. A proszę tylko spojrzeć — w miejscu stałego postoju jednostki i przez cały rok chyba tyle dekoracji nie zrobiliśmy, co tu na zakończenie obozu.

I rzeczywiście, na każdym kroku widać hasła mobilizujące do spotęgowania wysiłków dla osiągnięcia na inspekcji jak najlepszych wyników. Wykresy i plansze obrazujące zamierzenia Planu 6-letniego. Pięknie, artystycznie wymalowane portrety przodowników wyszkolenia. Karykatury ośmieszające podżegaczy wojennych. Długie imienne listy wyróżniających się żołnierzy, fotomontaże, gazetki ścienne — wszystko barwne, estetycznie i pomysłowo wykonane, przykuwające wzrok. I okazuje się, że warunki obozowe bynajmniej nie wpłynęły ujemnie na rozwój pracy świetlicowej, spotęgowały ją nawet. Żołnierze nauczyli się na obozie wykorzystywać każdą wolną chwilę na pożyteczną pracę. Pobudzona inicjatywa kazała im wyszukiwać zastępcze środki w zamian brakujących pędzli, tuszu czy innych —zdawałoby się — niezbędnych rzeczy. Zaś wspaniały wzrost koleżeństwa sprawił, że nikt nie stoi na uboczu, lecz w miarę możności i sił pomaga w pracach ogółu.

Okres obozów letnich zakończył się uroczyście, a doświadczenia zdobyte na nich będą na pewno szeroko zastosowane w dalszej nauce i pracy.

Zygmunt Osiński, ppor.



W Nowej Hucie



St. strz. Józef Knapik dba o powierzony mu sprzęt. Jedno zakręcenie korbą i „gazik“ jest już uruchomiony, gdyż starannie doglądany wóz jest zawsze gotów do drogi.

Trzy miesiące temu, tu gdzie widać te niewykończone bloki mieszkalne rosło jeszcze zboże. Dopiero po żniwach, ledwie żniwiarki zjechały z pól, mechaniczne kopaczki rozpoczęły pracę przy wykopach.

A dziś?

Z dumą spoglądamy na rozległą panoramę budującego się miasta. Miasta, które rok temu widniało tylko na papierze, a obecnie z rozmachem i fantastyczną wprost szybkością nabiera życia, rośnie, potężnieje.

Coraz większa ilość budowniczych Nowej Huty mieszka w nowowybudowanych blokach. Coraz więcej biur przenosi się z prowizorycznych baraków do nowych, jasnych budynków. Coraz bardziej rozgałęziona sieć nowoczesnych, szerokich dróg bitych łączy ze sobą bardzo nieraz odległe punkty gigantycznej budowy.

Jadąc właśnie po jednej z tych nowych, ułożonych z granitowej kostki dróg, doganiamy „Gazika“. Za kierownicą młoda, uśmiechnięta twarz żołnierza.

— To jeden z naszych najlepszych kierowców — uprzedza moje pytanie jadący ze mną ob. Kaczyński, pracujący na terenie Nowej Huty — a mamy ich tutaj więcej. Za kilka tygodni będą już zdemobilizowani. Pracują tu teraz i poznają warunki, w których, jeżeli zechcą, będą mogli pracować po demobilizacji.

Jedziemy dalej w kierunku Wisły, skąd długą kolumną ciągną samochody załadowane żwirem.

Jeszcze jeden zakręt i Wisła. Załadunek odbywa się mechanicznie. Z barki robotnicy nakładają żwir na transporter, z którego bezpośrednio spada on wprost na platformę samochodu.

Właśnie zajeżdża pusty wóz. Zatrzymuje się na swoim miejscu pod transporterem. Mamy kilka minut czasu, aby porozmawiać z kierowcą.

Jest nim *starszy strzelec Józef Knapik*. Na pytanie, czy ma zamiar po zdemobilizowaniu pracować przy budowie Nowej Huty, z ożywieniem odpowiada.

— Czy zostanę? Ja jestem tutejszy. Z podkrakowskiej wsi. Odkąd pamiętam, w tych okolicach zawsze była nędza. Czy to chłop, czy robotnik nigdy nie zarobił tyle, aby wystarczało na konieczne potrzeby. Tak. Będę pracował przy budowie naszego miasta. Przecież budujemy go dla siebie. My będziemy w nim mieszkać w jasnych nowoczesnych mieszkaniach, my będziemy w nim pracować i uczyć się. Pracuję przy budowie miasta tym pilniej, gdyż będąc członkiem PZPR muszę dać innym przykład, jak pracować należy.

Niestety, czas przerwać rozmowę, gdyż samochód jest już załadowany i musi zwolnić miejsce następnemu.

Jego kierowcą jest *kapral Józef Szyszka*. Robi on dziś już piąty kurs.

— Po dobrej drodze przyjemnie jest wozić materiały. I dużo szybciej i sprzęt się nie niszczy. Bardzo podoba mi się mechanizacja załadunku samochodu. Gdy nie było jeszcze transporterów, traciliśmy dużo czasu na czekanie przy załadunku. Teraz praca idzie błyskawicznie. Nie ma żadnych przestojów.

Nic też w tym dziwnego, że kpr. Szyszka przewozi dziennie ponad 30 ton żwiru. Jak się później dowiedziałem, jest on również przodującym kierowcą w oszczędności paliwa. Doświadczenia nabyte podczas dwuletniej służby w jednostce samochodowej umiejętnie wykorzystuje w swej obecnej pracy dając dobry przykład cywilnym kolegom z PKS-u.

Wracając w stronę miasta spotykamy stojący na brzegu szosy samochód. Kierowca manipuluje coś przy silniku.

— Widzicie, drobne uszkodzenie instalacji, za chwilę będę mógł jechać da-

(Dok. na str. 24)

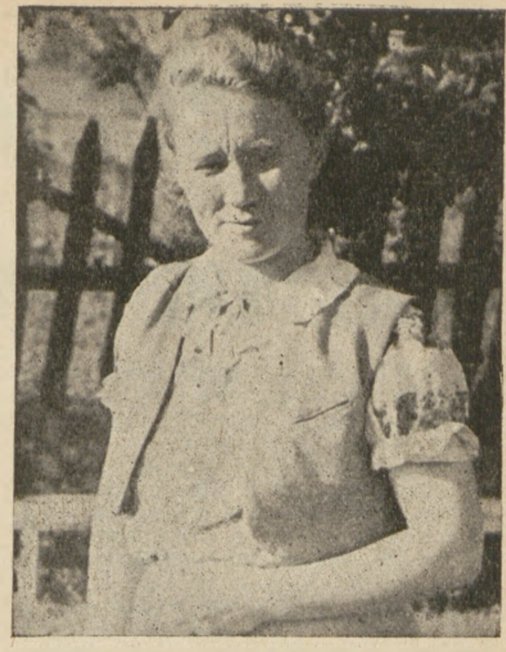


Kpr. Józef Szyszka nie traci czasu czekając, aż potężny transporter napełni żwirem platformę, lecz podczas postoju przegląda poszczególne części silnika.



St. strz. Jan Popek, st. strz. Jan Różański i st. strz. Bronisław Kubis spędzają swój wolny czas przy pracy nad rysunkami do gazetki ściennej

STANISŁAWA POŁAWSKA BYŁA W ZSRR



STANISŁAWA POŁAWSKA

— Jeżeli będziecie w Węgrowie — powiedziano mi na odjezdnym w redakcji— nie zapomnijcie wstąpić do pobliskiego Ossówna. Tam przewodniczącą Gminnej Rady Narodowej jest Stanisława Poławska, społecznica i dzielna kobieta. Brała ona udział w drugiej wycieczce chłopów polskich do ZSRR. Zobaczycie, jak wcieliła w czyn swe doświadczenia ze Związku Radzieckiego...

Poławska urodziła się i mieszka we wsi Janówek, odległej o jakieś cztery kilometry od gminy, dokąd codziennie dojeżdża na rowerze. Jest mężatką i matką dwóch synów. Gospodarują na 3 i pół hektara, bo Janówek nie jest jeszcze wsią spółdzielczą.

Poławska, zajęta tysiącem spraw gminnych i spółdzielni produkcyjnej w Wierzbnie, wraca do domu niekiedy dopiero wieczorem i jak to gospodyni, mimo, iż jest wyczerpana pracą, musi znaleźć czas i siły na roboty domowe. Dla kobiet wiejskich spółdzielczość produkcyjna jest prawdziwym wyzwoleniem z jarzma chłopskich gospodarstw indywidualnych.

Przed trzema laty Poławska powzięła wielką w swym życiu decyzję — wstąpiła do Partii. W czerwcu ubiegłego roku wybrano ją na przewodniczącą Gminnej Rady Narodowej i tę funkcję pełni dotychczas. Sądząc z autorytetu, jakim się cieszy, obowiązkom swoim w zupełności daje radę.

Wróciwszy z wycieczki do ZSRR, gdzie zetknęła się z bogatymi doświadczeniami kraju socjalizmu, z rozmachem jego rozbudowy i osiągnięciami, Poławska chciałaby — jak mówi — dopiąć, by w każdej gromadzie była świetlica— ognisko kultury socjalistycznej. By dzieci miały odpowiednie warunki nauki w szkołach przestronnych, widnych i zaopatrzonych należycie w pomoce szkolne.

Ma jedną największą troskę. To spółdzielnia produkcyjna w Wierzbnie. O ile spółdzielnię w Warchołach (za Węgrowem) stawiają za przykład, tutaj jeszcze coś „nie gra". Są jeszcze na przykład ludzie, którzy przy orce traktorem zostawiają „uwrocia". Zamiast przyorać je końmi — przywłóczyli tylko. Albo którzy sadząc kartofle czynią to tak, jakby pracowali na pańskim. To świadomość tych ludzi przeorać trzeba traktorami, by zrozumieli przemiany nowego świata, w jakim żyjemy!

— I my tego dokonamy — mówi z naciskiem Poławska. — Bo podczas bytności w Związku Radzieckim widziałam...

I tu zaczyna się barwny film tego, co Poławska widziała w kołchozach radzieckich, w Moskwie czy na Kubaniu.

— ...Właściwie to o każdym zagadnieniu można by tomy pisać — powiada. — Uderzyła mnie wysoka kultura upraw. Wielkie urodzaje. Technika uprawy roli. Na przykład koło Krasnodaru oglądaliśmy pole obsiane słonecznikiem. Jest to roślina przemysłowa. Z jej pestek tłoczy się doskonały olej jadalny. Pole obejmowało 720 ha. Obszar ten uprawiały tylko maszyny, zwłaszcza małe traktorki zwane „Uniwersały". W tym roku przez długie miesiące panowała tam susza i prócz słonecznika każda inna roślina uprawna, jak pszenica lub kartofle, zmarniałaby. Obecnie dopiero prowadzi się doświadczenia nad wyhodowaniem gatunków zbóż odpornych na suszę. Ale słoneczniki udają się świetnie, trzeba tylko spulchniać koło nich ziemię. W okresie kwitnienia pole słonecznika daje niezapomniany widok.

— Albo np. pszczelarstwo — ciągnie dalej ob. Poławska — kiedy przekwitną sady, kołchoźnicy wywożą ule daleko w step. Nieraz o kilkanaście kilometrów od wsi. Dlaczego? Bo w stepie rośnie lucerna, rosną słoneczniki. Pszczoły musiałyby tracić zbyt wiele czasu i energii na drogę do miododajnych roślin. Przy wywożeniu uli w step wydajność pasieki ogromnie wzrasta. Każdy kołchoz ma jak gdyby własne laboratorium, w którym pracuje dwóch agronomów, z nich jeden z wyższym wykształceniem. Prowadzą oni rozmaite doświadczenia nad racjonalizacją gospodarstwa wiejskiego. Do nich należy np. też opisany eksperyment z pszczołami.

— W Związku Radzieckim zwraca uwagę niezwykle celowe rozwiązanie zagadnienia kadr. W kraju, gdzie pracy jest tak wiele, sztuka wykorzystania kadr ma wielkie znaczenie. Dlatego też niemal z reguły każdy kołchoźnik posiada dwie i więcej specjalności. Jest traktorzystą i kombajnerem. Jest mechanikiem i elektrotechnikiem. To prowadzi do tego, iż kołchoz wypożycza z ośrodka maszynowego tylko maszyny, a obsługę daje własną. Jest to wygodniejsze dla obu stron, a dla kołchozu tańsze. Wspomniałam o kadrach. Wspomnę o wielkiej roli kobiety radzieckiej. Do kołchozu „Droga do Socjalizmu", który zwiedzaliśmy, posiadającego 4000 ha należy 620 członków, z tego pracuje 580 osób, a w tej liczbie aż 440 kobiet.

— Na 620 osób zamieszkujących w kołchozie — postawiłem pytanie — pracuje 580. A co robi reszta?

— Reszta to starcy, dzieci i ludzie niezdolni do pracy. Co roku w kołchozie podczas podziału dochodu brutto, t. zn. przed zapłaceniem podatków i świadczeń udziela się 2 proc. dla tych właśnie ludzi. Jest to bardzo dużo. W zasadzie biorąc, mężczyzna osiągnąwszy lat 50, a kobieta — 45 może już nie pracować. Ale to się nie zdarza. Opowiem Wam ciekawy przypadek, który tam napotkałam: w pewnym kołchozie znalazł się niemłody już mężczyzna, specjalista od uprawy winogron. Za jego radą uprawiono (stopniowo) kilkaset hektarów pod winnice i dziś produkcja winnej łozy jest podstawą dochodu tego kołchozu. Ów specjalista liczy sobie teraz lat 70. Chodzi sobie z trzcinką w ręku, dwa wysokie ordery błyszczą na jego piersi. Starzec cieszy się powszechnym szacunkiem i posłuchem i ani myśli o przejściu „na emeryturę". Wyrabia w ciągu roku do 700 dniówek obrachunkowych. Taki wspaniały, socjalistyczny stosunek do pracy widać wszędzie. Ludzie pracują z pełną świadomością, że ich praca tworzy dobrobyt całego narodu.

Poławska — blondynka, niedużego wzrostu, szybka w ruchach — milknie. Wydaje mi się, że jest zmęczona, a i godzina jest późna, więc pytam jeszcze:

— A najsilniejsze wrażenie wyniesione z tej wycieczki?

— To trudno nawet powiedzieć. Tych wrażeń było tak wiele, że jedno wypiera drugie. Spróbuję jednak je wymienić. A więc ogromna ich, t. zn. ludzi radzieckich, gościnność i serdeczność w stosunku do nas, gości z Polski. Podziw dla nich, że w krótkim czasie mogli tak wiele w olbrzymim i dawniej ogromnie zacofanym kraju przetworzyć, by zamienić go w kraj przodującego postępu. W oczy rzuca się ich wielkie umiłowanie swej ojczyzny i zaciętość w stosunku do tych, którzy by jej całość i bezpieczeństwo chcieli naruszyć. I wreszcie przy całej wielkości ludzi radzieckich — ich prostota.

— Teraz zaś — Poławska wyjmuje z torebki przywiezioną z ZSRR książeczkę obrachunkową praco/dni — gdy napotykam tu na trudności, gdy niekiedy nie wiem, jak sobie poradzić, szukam wzoru u nich...

J. K. Maciejewski

WZDŁUŻ I WSZERZ POLSKI

CHŁOPI POLSCY ZAMANIFESTOWALI WOLĘ WALKI O POSTĘP I POKÓJ

150 tysięcy pracujących chłopów polskich manifestowało swą wolę pracy dla postępu i pokoju w czasie centralnych uroczystości dożynkowych w Lublinie. Pierwsze dożynki Planu 6-letniego stały się przeglądem sukcesów polskiego rolnictwa, zrywającego z wiekowym zacofaniem, kroczącego ku szczęśliwej przyszłości. W tej wielkiej manifestacji dumy i radości z osiągnięć wzięli udział chłopi ze spółdzielni produkcyjnych, pracownicy PGR-u i ośrodków maszynowych oraz chłopi małorolni i średniorolni.

Na obchód dożynkowy przybyli członkowie rządu z premierem Józefem Cyrankiewiczem na czele, Marszałek Sejmu Władysław Kowalski, Sekretarz KC PZPR Edward Ochab oraz Prezes Rady Naczelnej ZSL Józef Niećko. Uroczystość zagaił przewodniczący Związku Samopomocy Chłopskiej Ozga Michalski, który m. in. powiedział:

„Pracą naszą wzmocnimy siły potężnego, światowego obozu pokoju, któremu przewodzi wielki kraj socjalizmu z Józefem Stalinem na czele. Do tego obozu przyłączymy głos milionów chłopów polskich manifestujących zdecydowaną wolę walki o obronę i utrzymanie pokoju, któremu zagraża drapieżny imperializm amerykański.

Zebrani chłopi serdecznie powitali delegatkę kołchoźników radzieckich Lubow Guniną z kołchozu „Krasny Kolektiwist", która przekazała im braterskie pozdrowienie od chłopów radzieckich. Ze 150 tysięcy ust wzbiły się żywiołowe okrzyki na cześć Generalissimusa Stalina i przyjaźni polsko-radzieckiej.

Po meldunku czołowych ludzi pracy: Gwiazdy — gospodarza indywidualnego, Jabłońskiej — przodownicy pracy ze spółdzielni produkcyjnej, Marczaka — robotnika z PGR oraz Serwika — robotnika z fabryki traktorów, Premier Cyrankiewicz wygłosił przemówienie, w którym na zakończenie powiedział:

„Potężnieje walka o pokój z każdym dniem na całym świecie. Rosną niepowstrzymanie siły pokoju. Rosną te siły w Polsce z każdym dniem pracy polskiego robotnika i chłopa. Dzisiejsze dożynki są także obrachunkiem naszej walki o pokój, naszej pracy pokojowej. Są ufnym spojrzeniem w przyszłość, są apelem do polskich mas ludowych o wzmożenie naszego budownictwa, o pogłębienie świadomości w walce o pokój, są apelem do chłopów innych krajów o wzmożenie walki przeciw podżegaczom wojennym, przeciw tym, którzy chcieliby znowu wykrwawić masy chłopskie. Są apelem o międzynarodową solidarność mas pracujących w walce o pokój i postęp, o szczęśliwą przyszłość ludów".

Uroczystości dożynkowe w Lublinie były miejscem spotkania całego naszego pracującego chłopstwa. Obok chłopa-spółdzielcy święcili ten dzień małorolni i średniorolni gospodarze. Wszyscy oni wykazali swe przywiązanie do ludowej ojczyzny oraz swą wolę dalszej pracy dla pokoju. W dożynkach uczestniczyli również liczni przedstawiciele robotników, co było wyrazem sojuszu robotniczo-chłopskiego utrwalającego się w procesie walki o wykonanie Planu 6-letniego.

Chłopi polscy rozjechali się do domu, by z nowym zapałem przystąpić do wykonania zadań, które nakłada na nich następny rok planu budownictwa podstaw socjalizmu.

UCHWAŁA

150 tys. chłopów — uczestników uroczystości dożynkowych

My, 150 tysięcy chłopów z całej Polski, w Lublinie na pierwszych dożynkach Planu 6-letniego, wyrażamy wobec chłopów całego świata naszą wolę pokoju i wolę wspólnej ze wszystkimi ludźmi dobrej woli — obrony pokoju.

My w Polsce Ludowej siejemy i zbieramy coraz obfitsze plony z naszej własnej ziemi. Naszą pracą budujemy nowe, lepsze życie dla nas, naszych dzieci i wnuków.

Dosyć mamy w naszym wolnym kraju na pokolenia pracy, bogactw natury i radości z tego, co zbudujemy. Każdy dzień pokojowej pracy zbliża nas wielkimi krokami do lepszej przyszłości całego narodu.

Dlatego pokój, pokój jest nam potrzebny.

Potępiamy amerykańskich magnatów — podpalaczy świata i wrogów ludzkości — którzy świeżym śladem Hitlera chcą świat wtrącić w otchłań nowej wojny.

Potępiamy z oburzeniem ich wielkie oszustwa, które knują, aby dla swoich interesów poprowadzić na śmierć masy pracujące, bez których nie mogą prowadzić wojny, aby dla swoich zysków poprowadzić na śmierć narody, wtrącić w odmęty nieszczęść wojny, głodu, chorób i śmierci mężczyzn, dzieci, żony i matki.

Do was zwracamy się bracia-chłopi Francji, Włoch, Anglii, Ameryki i innych krajów, gdzie rządzą wciąż wielcy kapitaliści, oszczercy i ich agenci. Nie wierzcie oszustom imperialistycznym! Tylko oni chcą wojny, tylko oni mogą mieć w niej interes!

Brońcie waszej krwi i waszych pól, brońcie życia i szczęścia waszych rodzin.

Brońcie niepodległości waszych narodów przed zakusami amerykańskich kolonizatorów.

Pędźcie precz faszystowskich pachołków amerykańskiego imperializmu, którzy przynoszą wam klęski i nieszczęścia!

Siostry-chłopki! Brońcie waszych dzieci i mężów! Walczcie przeciw tym, którzy chcą sprowadzić nieszczęścia i klęskę na wasze domy.

Patrzcie, jak cierpi Korea, napadnięta przez imperialistów i patrzcie, jak zwycięża mały naród koreański w obronie swej wolności i ziemi.

Oto ostrzeżenie!

Żądamy wszyscy zakazu wszelkiej napaści na inne narody.

Żądamy wszyscy zakazu wtrącania się zbrojnego w cudze sprawy!

Żądamy wszyscy wycofania obcych wojsk z Korei i pokoju, zgodnego z wolą narodu koreańskiego!

Żądamy wszyscy zakazu broni masowej zagłady i zniszczenia!

Bracia-chłopi Wielkiego Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej zapewniamy was, że wraz z wami będziemy co dzień niestrudzenie pracować i walczyć o umocnienie naszego sojuszu i braterstwa krajów, obrony pokoju, o pomnożenie ich sił w walce o pokojową przyszłość całej ludzkości.

Chłopi całego świata, uroczyście zapewniamy was, że nie będziemy żałować ani sił, ani trudu, aby wraz z braćmi robotnikami, wraz ze wszystkimi ludźmi na świecie, wywalczyć trwały pokój i jasną przyszłość.

Razem — silni jednością chłopów i robotników wszystkich krajów, obronimy pokój przed zamachami wrogów ludzkości. Wielkie, niezwyciężone są nasze zjednoczone siły.

Pokój zwycięży wojnę!

WITAMY NASZYCH PRZYJACIÓŁ

W pierwszej połowie września odwiedziła nasz kraj 42-osobowa delegacja kołchoźników radzieckich. W skład tej delegacji wchodziło 16 przewodniczących kołchozu, 4 brygadzistów traktorowych i kombajnerów, 6 dyrektorów ośrodków traktorowych, 4 agronomów i kilku innych wybitnych przedstawicieli radzieckiego rolnictwa.

Wśród delegatów kołchoźników radzieckich znajdowali się bohaterowie pracy oraz uczestnicy walk o wyzwolenie Polski. Na przykład przewodniczący kołchozu „Droga Iljicza" z Kraju Krasnodarskiego, Wasyli Chłodnicki, brał udział w walkach pod Warszawą, Łodzią i Poznaniem, a drugi nasz gość Sergiusz Łemichczenkow brał udział w walkach o wyzwolenie Kielc, Piotrkowa i Wrocławia. Wymowa tego faktu jest olbrzymia. Byli żołnierze, którzy nie szczędząc krwi nieśli nam wyzwolenie, obecnie dzielą się z nami bogatymi doświadczeniami, pomagają chłopom polskim w zbudowaniu szczęśliwszej przyszłości.

Wizyta kołchoźników radzieckich w naszym kraju nie była pierwsza. Już od dwóch lat utrwalają się i stają się coraz bardziej powszechne wzajemne odwiedziny chłopów polskich i radzieckich. Odwiedziny te dają rolnictwu polskiemu nieocenione usługi i pomoc. Dzięki doświadczeniom przekazywanym przez Związek Radziecki na naszych polach rosną coraz piękniejsze plony, pracuje coraz więcej wspaniałych nowoczesnych maszyn, coraz mocniej i skuteczniej walczą chłopi polscy z wyzyskiem bogaczy i z ich wrogą propagandą.

We wszystkich zakątkach naszego kraju, gdzie tylko ukazała się delegacja kołchoźników radzieckich, chłopi polscy witali ją z radością i entuzjazmem. Ta radość, ten entuzjazm nie były przypadkowe. Chłopi polscy widzą, że kiedy na zachodzie, w krajach kapitalistycznych, mówi się o nowej wojnie, to w Związku Radzieckim buduje się nowe fabryki, nowe miasta, buduje się gigantyczne elektrownie, wydziera się pustyniom nowe miliony hektarów ziemi, buduje się szczęście i dobrobyt.

Cały naród polski, a w tym i chłopi polscy, pragną iść śladami narodu radzieckiego. Biorą więc z niego przykład, czerpią z jego doświadczeń, otrzymują pomoc. Ostatni pobyt delegatów chłopów radzieckich w Polsce jest jeszcze jednym tego dowodem.

JESZCZE JEDEN DOWÓD POKOJOWEGO BUDOWNICTWA KRAJU SOCJALIZMU

NIEDAWNO dowiedzieliśmy się z komunikatów radiowych i z prasy o rozpoczęciu budowy w Związku Radzieckim największej elektrowni na świecie — kujbyszewskiej elektrowni miejskiej o mocy 2 milionów kilowatów, której produkcja sięgać będzie przeszło 10 miliardów kilowatogodzin.

W ślad za tą wiadomością usłyszeliśmy podobną, a mianowicie, o budowie drugiej gigantycznej, tak zwanej Stalingradzkiej Elektrowni Wodnej, która również dostarczać będzie energii elektrycznej w ilości 10 miliardów kilowatogodzin. Budowa tych dwóch potężnych kolosów zostanie całkowicie ukończona w latach 1955-56.

Aby przekonać się, jakie znaczenie będzie miała budowa tych elektrowni, wystarczy spojrzeć na mapę Związku Radzieckiego. W tych rejonach, gdzie buduje się elektrownie, widzimy ośrodki metalurgii, budowy maszyn, włókiennictwa, chemii itd. Widzimy ogromne przestrzenie centralnego pasa czarnoziemu — okręgi stalingradzki, rostowski i astrachański. Widzimy dalej niziny Sarpijską i Przykaspijską. Tymi oto obszarami popłynie prąd z nowych elektrowni.

Elektrownie te dostarczać będą 10 miliardów 100 milionów kilowatogodzin dodatkowej energii elektrycznej dla stolicy Związku Radzieckiego Moskwy, 2 miliardy 400 milionów kilowatogodzin dla przedsiębiorstw przemysłowych Kujbyszewa i Saratowa oraz 7 i pół miliarda kilowatogodzin dla okręgów rolnych.

Uchwała rządu radzieckiego o budowie dwóch największych elektrowni świata mieści również w sobie wspaniały plan walki z posuchą, zapewniając niespotykany dotychczas wzrost urodzaju na olbrzymich terenach nadwołżańskich i przykaspijskich. Zostanie nawodniony milion hektarów ziemi Zawołża, półtora miliona hektarów ziemi między rzekami Wołgą a Uralem, 6 milionów hektarów w północnej części kotliny przykaspijskiej i około 5 milionów hektarów Niziny Przykaspijskiej i Sarpińskiej oraz stepów Nogajskich.

Wymowa budowy tych potężnych elektrowni jest olbrzymia. Kiedy imperialistyczni handlarze śmierci usiłują kłamliwie wmówić, że wojna, a za nią śmierć i zniszczenie, są tak potrzebne jak deszcz, gdyż ziemia nie wykarmiłaby rzekomo wszystkich ludzi, Związek Radziecki udowadnia codziennie w czynach, że twierdzenie takie — to kłamstwo. Związek Radziecki przez budowę dwóch największych elektrowni świata, których roczna produkcja energii elektrycznej będzie większa od energii elektrycznej wytwarzanej przez wszystkie elektrownie włoskie, szwajcarskie i szwedzkie, przeobraża przyrodę, daje dowód pokojowego budownictwa.

W oparciu o olbrzymie ośrodki energetyczne w basenie wodnym zajdą w Związku Radzieckim dalsze przeobrażenia w przemyśle, transporcie itp. Zmieni również dotychczasowe swoje oblicze rzeka Wołga. Tama, olbrzymia zapora wodna elektrowni kujbyszewskiej stworzy olbrzymi rezerwuar wodny, który ciągnąć się będzie na przestrzeni 500 kilometrów.

Decyzja rządu radzieckiego o budowie stalingradzkiego i kujbyszewskiego węzłów energetycznych świadczy o sile i o pokojowych dążeniach narodu radzieckiego, z których naród polski bierze i będzie brał przykład.

NARÓD CHIŃSKI OSTRZEGA awanturników wojennych

INTERWENCJA sił zbrojnych USA w Korei wykazała, że imperializm amerykański ujawnił się ostatecznie jako zdecydowany wróg narodów Azji. Równocześnie z wtargnięciem do Korei, waszyngtońska klika rządowa naruszyła suwerenność Chińskiej Republiki Ludowej, sięgając po wyspę Taiwan (Formozę). Wzmaga się również amerykańska interwencja zbrojna na Filipinach i w Vietnamie.

Wszelkie próby zamaskowania tych agresji flagą ONZ nie potrafią ukryć właściwych napastniczych planów Stanów Zjednoczonych, mających na celu rozszerzenie wojny i pogwałcenie pokoju światowego.

Interwencja w Korei w myśl założeń podżegaczy wojennych miała być pierwszym krokiem w zbrojnej walce przeciwko narodowo-wyzwoleńczemu ruchowi narodów Azji. Krwawy kat Mac Arthur zamierza przekształcić Taiwan w lotniskowiec, Filipiny w bazę łodzi podwodnych, a Ocean Spokojny w „jezioro amerykańskie". Program ten prześciga znacznie swym zasięgiem plan militarystów hitlerowskich i japońskich. Agresorzy amerykańscy realizują go ogniem i mieczem mordując dziesiątki tysięcy dzieci i kobiet koreańskich.

Ostatnie wypadki prowokacji samolotów USA na terytorium Chin Ludowych, kilkakrotne ostrzeliwanie ludności chińskiej jest jeszcze jednym przejawem awanturniczej i bandyckiej polityki Stanów Zjednoczonych.

Minister Spraw Zagranicznych Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej, Czou En-lai, w zdecydowanej formie wystąpił do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa i sekretarza generalnego ONZ, protestując i piętnując powtarzające się prowokacyjne i okrutne akty ze strony agresywnych sił zbrojnych USA.

Rząd Chińskiej Republiki Ludowej, żądając ukarania bestialskich lotników i pokrycia strat materialnych, zastrzega sobie jednocześnie w odpowiedzi na prowokacyjny akt napastniczy pełne prawo wysunięcia dalszych żądań, które by zapewniły narodowi chińskiemu pełne bezpieczeństwo i spokój.

Wielki naród chiński dał już raz wspaniały przykład tego, jak należy organizować zbrojny opór wobec ciemięzców imperialistycznych, dowiódł, jak należy walczyć i zwyciężać.

W WOLNYCH NIEMCZECH



Gdy w zachodnich Niemczech imperialiści usiłują stworzyć armię, w której skład mają wchodzić byli hitlerowcy, masy pracujące Niemieckiej Republiki Demokratycznej kierowane przez Socjalistyczną Partię Jedności Niemiec pracują dla pokoju i dobrobytu swojej ojczyzny. „Solidarność wszystkich pracujących jest naszą siłą" — głosi transparent wystawiony przez robotniczą ludność Berlina, usuwającą zniszczenia wojenne.

KONGRES POKOJU



ZNAKOMITY pisarz radziecki Ilia Erenburg, wracając w ubiegłym roku z Kongresu Paryskiego, zapytany został przez młodego strażnika na granicy w Brześciu: „Jak tam w Paryżu, towarzyszu Erenburg, udała się sprawa pokoju?“ Erenburg odparł: „Udała się“.

Ze słuszną dumą możemy dziś po I Polskim Kongresie Pokoju powtórzyć te słowa. Udała się i nasza, warszawska, polska sprawa pokoju. Udała się, bo o jej powodzeniu decydowały nie jednostki, nawet nie 1360 delegatów na Kongres, lecz decydował cały niemal naród polski, który 18 milionami podpisów pod Apelem Sztokholmskim zadokumentował swą wolę walki o pokój.

Na Kongresie Warszawskim czołowi przedstawiciele społeczeństwa wytyczyli w tej walce nowe zadanie. Uchwała tego Kongresu wzmocni nasz front i zmobilizuje nowe rezerwy sił do ataku na wszystkie twierdze wstecznictwa, ciemnoty i imperialistycznej zbrodni.

Nie znajdzie się w naszym kraju ani jeden uczciwy człowiek, który pod tą uchwałą nie podpisałby się i tej uchwały w życie nie wprowadzał. Tylko zbrodniczy szaleniec, któremu obce są wszelkie uczucia ludzkie, mógłby się jej sprzeciwić. Jak wiadomo, szaleńców jest na szczęście niewielu. A ci, którzy są, kończą zazwyczaj tragicznie. Pamiętamy jeszcze lekcję historii z czasów ostatniej wojny. Nieudolny naśladowca Hitlera amerykański minister wojny Forrestal skoczył z drapacza chmur, zanim zdążył urzeczywistnić swe zamiary. Taki już jest los szaleńców: sąd narodów, albo samobójcza ucieczka przed sądem.

UCHWAŁA KONGRESU GŁOSI

„Domagamy się zakazu broni atomowej, zniszczenia zapasów wszelkiej broni ludobójczej i wszelkich środków masowej zagłady;

Domagamy się powszechnego ograniczenia zbrojeń i ich skutecznej kontroli;

Domagamy się zakazu i likwidacji wszelkiej agresji i interwencji zbrojnej w stosunkach między narodami, domagamy się w szczególności zaprzestania agresji amerykańskiej w Korei, wycofania wszelkich wojsk interwencyjnych z obcych ziem;

Domagamy się położenia kresu bestialskiemu bombardowaniu osiedli ludzkich i ludności cywilnej oraz niszczeniu dorobku kulturalnego pokojowych ludów;

Domagamy się zaprzestania remilitaryzacji Niemiec Zachodnich przez okupantów amerykańskich;

Domagamy się skutecznego okiełznania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, sprawiedliwego ich ukarania z całą surowością prawa i pełnej realizacji uchwał poczdamskich“.

ŻYWIOŁOWA OWACJA

z jaką Kongres przyjął każde żądanie tej uchwały, świadczy najlepiej o woli ogromnej większości naszego społeczeństwa. Wola pokoju mas pracujących Polski wyrażona była zresztą już przed Kongresem.



1 300 delegatów uczestniczących w Kongresie było rzeczywistymi wyrazicielami uczuć i woli narodu polskiego. Na zdjęciu widzimy fragment sali obrad Kongresu. W pierwszym rzędzie zasiedli goście honorowi — ambasador radziecki Lebiediew i ambasador chiński.

Widziałem na sali młodego robotnika ZMP-owca z Nowej Huty — Ożarskiego, jak z zapamiętaniem klaszcząc skandował dwa słowa wyrażające całą nadzieję i wiarę ludów: „Pokój — Stalin“ i młodego księdza spod Lublina, który na dźwięk tych słów uśmiechał się z ufnością w przyszłość.

Widziałem prostą kobietę wiejską Wandę Furman, która ukradkiem ocierała łzy szczerego wzruszenia.

Potrafimy walczyć o pokój i budować pokój. Niemal co chwilę do prezydium przynoszono nowe depesze. To lud pracujący całego kraju pozdrawiał Kongres i meldował o wykonaniu zobowiązań produkcyjnych oraz o podejmowaniu nowych.



Żywiołowymi oklaskami powitano przedstawiciela walczącego o wolność ludu koreańskiego, płk. Kan Buka.

W dyskusji nad referatem ministra Rapackiego głos zabrał między innymi:

INICJATOR CZYNU POKOJOWEGO

górnik z kopalni „Wieczorek“ Paweł Filak, który mówił:

— W odpowiedzi na napaść imperialistów w Korei zobowiązaliśmy się zwiększyć nasz wysiłek i własne zobowiązania przekroczyliśmy o 50 i o 100 procent. Bo wiemy, że każda wydobyta przez nas ponad plan bryła węgla — to cios w imperialistów, to pomoc dla walczących o wolność i pokój Koreańczyków.

BO W NASZEJ WALCE O POKÓJ NIE JESTEŚMY SAMI

Z nami są budujące komunizm narody Związku Radzieckiego, z nami jest wielki naród chiński. Z nami są Murzyni z Afryki, których reprezentował wiceprzewodniczący Światowego Komitetu Obrońców Pokoju d'Arboussier, z nami są komuniści niemieccy, w których imieniu przemawiał były więzień hitlerowskich obozów Franz Dahlem. Z nami są młodzi Vietnamczycy, którzy przynieśli pozdrowienia od swojej bohaterskiej ojczyzny. Z nami jest wszystko, co uczciwe i prawe na świecie.

I jest Człowiek, o którym tak pięknie mówiła Wanda Wasilewska:

— Ten Człowiek był naszym wodzem, był wodzem całej postępowej ludzkości w walce z faszyzmem. Ten Człowiek jest dziś chorążym sztandaru pokoju, chorążym sztandaru życia, chorążym sztandaru szczęścia całej ludzkości. Pod tym sztandarem z imieniem Stalina w wielkiej walce o pokój, w walce o szczęście ludzkości, o szczęście każdego człowieka — zwyciężymy.

Zdzisław Polsakiewicz

Amerykański żołnierz

„...Niech mnie diabli wezmą, jeżeli rozumiem, dlaczego się biję... Po drodze słyszałem jakieś bzdury o tym, że się to robi dla Organizacji Narodów Zjednoczonych. Gdzież więc pozostałe narody zjednoczone?...".

Tak oto mówił do Roberta Johnstona, korespondenta „New York Times", *) pewien młody żołnierz amerykański, biorący udział w walkach w Korei, wyrażając w ten sposób swój stan duchowy. Robert Johnston cytując tę wypowiedź w swym artykule dodaje, że wśród żołnierzy amerykańskich panuje atmosfera całkowitej beznadziejności. Żołnierze jeden po drugim mówili, że nie rozumieją, po co właściwie ryzykują życiem w Korei.

Jakże mają to rozumieć?

Nie powie im przecież choćby Robert Johnston, że zaborczą wojnę w Korei prowadzi się tylko i wyłącznie dla nowych zysków bandy wyzyskiwaczy — amerykańskich bankierów i przemysłowców. Nie powie im tego generał Mac Arthur, który sam jest udziałowcem wielu przedsiębiorstw amerykańskich pragnących grabić Koreę i inne kraje Azji.

Wyjaśnienie żołnierzom amerykańskim istotnego celu amerykańskiej napaści na Koreę przyniosłoby bankierom i dolarowym generałom nader opłakane rezultaty. Jasne jest bowiem, że wielu z nich bez wahania rzuciłoby broń, a kto wie, czy nie poczęłoby szukać winnych napastniczej wojny.

I bez tego duch bojowy wojsk amerykańskich przebywających w Korei pozostawia wiele do życzenia, co ich dowództwo przyprawia o nieopisaną wściekłość. Dlatego też niechęć do walki postanowiono usunąć przez podsycanie w żołnierzach najdzikszych, zwierzęcych instynktów. W oddziałach amerykańskich wskrzeszono obyczaje iście hitlerowskie. Żołnierzy zachęca się różnymi sposobami do rabunków, gwałtów i bestialskiego rozprawiania się z ludnością cywilną. Korespondent amerykańskiego tygodnika „Life" **) John Osborne opisuje mordowanie jeńców i ludności cywilnej oraz przytacza wypadki, gdy żołnierze amerykańscy rozpoczęli strzelaninę przeciw „zbliżającej się do nich grupie uciekinierów, mimo że ci ostatni krzyczeli i dawali znaki".

Osborne tak pisze o żołnierzach amerykańskich:

„...Zabijają, aby pozbyć się kłopotu, jaki nastręcza odprowadzanie jeńców na tyły armii. Mordują cywilną ludność jedynie po to, aby usunąć ją z drogi, aby zaoszczędzić sobie konieczności rewizji i przesłuchania".

Osborne, tak jak i inni korespondenci amerykańscy, nie potępia jednak tych zbrodniczych czynów. Wyjaśnia on czytelnikom, że jest to „konieczność wojenna". Te dwa słowa przypominają nam jednak procesy hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, którzy właśnie w taki sposób próbowali tłumaczyć się ze swych mordów. Hitler zginął niesławną śmiercią, lecz jego metody niszczenia narodów przejęły, a nawet „ulepszyły" dolarowe bestie.

Rzecz zrozumiała, że aby doprowadzić żołnierza amerykańskiego do stanu całkowitego zdziczenia i pozbawić go wszelkich uczuć ludzkich, dowództwo amerykańskie prowadzi w całej armii i flocie specjalną akcję ogłupiającą, która rozpoczyna się już od chwili poboru. Młody Amerykanin wstępujący do wojska dowiaduje się tam od swych „wychowawców", że Stany Zjednoczone mają do spełnienia „światową misję" i że Amerykanie są narodem wyższym, stworzonym do panowania nad innymi narodami. Taka to „idea" żywcem ściągnięta od Hitlera przepaja wszystkie wykłady, dyskusje, artykuły, książki, filmy i przedstawienia teatralne, przeznaczone dla wojska. Oczywiście wychwala się pod niebiosy „amerykański styl życia", a Amerykę przedstawia się jako raj na ziemi. Dzielni wykładowcy spod znaku dolara wpajają od pierwszej chwili dziką nienawiść do „niższych" ras i narodów, które trzeba ujarzmić, by wiernie służyły amerykańskim „panom".

Jednym ze środków ogłupiania żołnierzy stosowanym przez dowództwo amerykańskie jest rozbudzanie w nich żądzy bogactw i użycia. Na wszystkich drogach w USA można spotkać plakat wydany przez USArmy ***). Treść tego plakatu jest następująca:

„Młody Amerykaninie! Ziemia jest planetą amerykańską! Wybieraj, na co masz większą ochotę: tropikalna wyspa Guam czy śnieżna Islandia, Filipiny czy Niemcy, Anglia czy Grecja? Poświęć się karierze wojskowej — zapewni ci to interesujące, pełne przygód życie i podróże w towarzystwie przyjaciół".

Dla żołnierzy przeznacza się również całe serie ilustrowanych historyjek, mających ich przekonać, że służba w wojsku to bardzo korzystny interes, na którym można się szybko wzbogacić. Oto treść kilku z nich: marynarz Joe natknął się w walce na sklep jubilerski i „zarobił" masę dolarów; kapral Thomas odkrył stos brylantów w pakunku zdobytym w walce; porucznik Harry pierwszy wysiadł na brzegu i za bezcen kupił paczkę akcji.

Takimi bzdurami karmi się żołnierza, którego wykształcenie w olbrzymiej większości jest niedostateczne wskutek malejącej w USA liczby szkół i niewiarygodnie niskiego ich poziomu.

W armii amerykańskiej awantury i bójki bynajmniej nie są potępiane. Generał Maxwell Taylor, jeden z „teoretyków" armii, tak to poucza swych podwładnych:

„Dowódca nie powinien gorszyć się, gdy jego żołnierze wywołują bójki w szynku, gdyż dowodzą oni w ten sposób, że są najdzielniejszymi żołnierzami w armii".

Do tych teoretycznych wywodów dochodzą pokazy praktyczne. Dla żołnierzy przeznacza się specjalne „filmy grozy", z których mogą oni nauczyć się „niezawodnych ciosów nożem", szybkiego uduszenia przeciwnika i wielu innych sposobów mordowania ludzi.

Tak „wychowany" żołnierz idzie do walki. Czymże różni się to wychowanie od wychowania esesowskiego zbója, który spokojnie mordował setki bezbronnych ludzi? Dlatego nie dziwimy się, gdy słyszymy o bestialstwach w Korei, o barbarzyńskich bombardowaniach wsi i miast, o masowych mordach na ludności cywilnej.

Kto jednak ponosi winę za te czyny?

Odpowiedź jest łatwa. Winę ponoszą ci, w których interesie leży wojna, którzy zamieniają amerykańskich żołnierzy w bezduszne automaty, którzy dążą do panowania nad światem — amerykańscy imperialiści.

Lecz jest rzeczą ciekawą, że mimo stosowania rozmaitego rodzaju metod mających na celu odpowiednie ogłupienie żołnierza, metody te poczynają w coraz większym stopniu zawodzić ich „genialnych twórców". Pod wpływem potężniejącego na świecie ruchu walki o pokój, amerykańscy żołnierze poczynają się zastanawiać nad zachodzącymi wydarzeniami i coraz częściej w Armii Stanów Zjednoczonych dochodzi do incydentów budzących ogromne zaniepokojenie wśród rządzących kół amerykańskich. Przykładem tego być może ostatnie wydarzenie w 24 pułku VIII armii, gdzie żołnierze jednego z batalionów opuścili swe stanowiska bojowe, odmówili pójścia do walki i poczęli strzelać do oficerów. Na rozkaz Mac Arthura rozstrzelano 28 żołnierzy, a obecnie zorganizowano specjalne oddziały, które mają strzelać do cofających się żołnierzy.

Padło 28 Amerykanów, którzy zrozumieli sens imperialistycznej agresji na Koreę, którzy nie wahali się zwrócić broni przeciwko swym rzeczywistym wrogom, wrogom klasowym. Jest to dowód, że w samej armii USA rośnie opór przeciwko tym zbrodniczym siłom, które chcą pogrążyć świat w odmętach wojny, jest to dowód, że żołnierze amerykańscy poczynają rozumieć, dla jakich haniebnych celów przelewają krew.

---

*) czyt. Niu Jork Tajms („Czasy Nowojorskie").

**) czyt. Lajf („Życie").

***) Armia Stanów Zjednoczonych.



Duch bojowy żołnierzy amerykańskich w Korei pozostawia wiele do życzenia, co ich dowództwo przyprawia o nieopisaną wściekłość. Ci dwaj żołnierze mają już dosyć wojny.



Dokument hańby. Skrępowana dziewczyna koreańska oczekuje na śmierć.

WYCHOWANI W WOJSKU JUTRZEJSI BUDOWNICZOWIE SOCJALIZMU



Członek PZPR kpr. Mieczysław Semrau, sumiennie troszczy się o powierzoną mu maszynę. Jutro kpr. Mieczysław Semrau taką samą głęboką troską otaczać będzie traktor i inne maszyny znajdujące się w POM-ie lub PGR-ze

IGNACY Jucha, syn małorolnego chłopa z podkrakowskiej wsi, idąc do wojska, nie wiedział o tym, że młodzi chłopcy odbywający służbę w Wojsku Polskim, stają się nie tylko wszechstronnie wyszkolonymi żołnierzami, ale również głęboko uświadomionymi, przyszłymi budowniczymi Polski Ludowej. Przekonał się o tym Ignacy Jucha dopiero po przyjściu do wojska.

— Gdzie chcielibyście pełnić służbę?— zapytano się go jeszcze w R.K.U.

— W łączności — odpowiedział wówczas Ignacy Jucha. — Znam się nieco na elektrotechnice, pracowałem przez pewien czas w elektrowni, więc...

Prosto z R.K.U. poborowy Ignacy Jucha skierowany został do jednej z jednostek artyleryjskich. Spotkał się tu z serdecznym przyjęciem i opieką. Już po kilku dniach czuł się jak u siebie w domu. Dowódcy i starsi koledzy byli dlań serdecznymi przyjaciółmi.

Poborowy Ignacy Jucha przekonywał się na każdym kroku, że nasze wojsko jest właśnie takie, o jakim słyszał w cywilu — wojskiem ludu pracującego, w którym oficerowie i szeregowi mają przed sobą ten sam cel, służą jednej sprawie.

Po wstępnym okresie szkolenia kanoniera Juchę spotkało wielkie wyróżnienie. Został on skierowany do szkoły podoficerskiej, w której zaczął uczyć się na podoficera-telegrafistę. Trudno jest dziś wyrazić jak bardzo cieszył się z tego strz. Jucha. W szkole podoficerskiej spełniały się jego marzenia — poznawał tutaj jedną z najpiękniejszych specjalności wojskowych. Specjalność tę kpr. Jucha opanował wzorowo, toteż wzorowo pełnił on następnie funkcję dowódcy drużyny radiowej, w której nabyte wiadomości przekazywał swym podwładnym.

Obecnie kpr. Jucha kończy służbę wojskową. W chwili gdy odwiedziłem jednostkę, zastałem go przy rozmowie z kpr. Finderem i plut. Płócienniczakiem, którzy również odchodzą do cywila.

— Byłem niedawno na urlopie — opowiadał kpr. Jucha — i korzystając z okazji wstąpiłem do elektrowni w Chorzowie. Wyobrażacie sobie, jak mnie tam przyjęli!... Radzono mi tam, abym prosto z wojska przyjechał do nich. A kiedy powiedziałem im, że przed wojskiem pracowałem jako elektromonter, a w wojsku zdobyłem zawód radiotelegrafisty, to starzy robotnicy aż się za głowę brali z podziwu.

— To mi wojsko — powiadali. — Szkolą w nim nie tylko na dobrych żołnierzy, ale i na fachowców. Wielu młodych chłopców idąc do wojska jest zwykłymi robotnikami, a wychodzi z niego jako specjaliści. Od razu siadają na traktor, czy na samochód i spisują się pierwszorzędnie, wzorowo realizują Plan 6-letni.

— A co do twojej pracy? — padło pytanie — obiecałeś im, że przyjdziesz do ich elektrowni?

— Nie dałem takiej odpowiedzi. Nie mogę. Wiecie, że mieszkam blisko Nowej Huty i tam chcę pracować, jej chcę poświęcić moje siły i zdolności.

— To znaczy, że będziemy obok siebie — rozległ się uradowany głos kpr. Findera. — Ja również idę do Nowej Huty. Tam pracują już moi koledzy. Z zawodu jestem ślusarzem. W wojsku podwyższyła się moja świadomość, pracować więc będę wzorowo. Nie wyobrażacie sobie, koledzy, jak ja się z tego cieszę. Moja rodzina przed wojną harowała u bogaczy na cudzym, a dzisiaj? Jako współgospodarz Polski Ludowej będę budował jej szczęśliwą przyszłość.

Po tych słowach kpr. Finder wyjął z kieszeni list od swej matki i zagłębił się w czytaniu po raz nie wiadomo który.

List matki kpr. Findera streścić można w kilku zdaniach: „Wojsko i Partia wychowała cię, synu, na wzorowego żołnierza. Po przyjściu do domu musisz dać dowód, że będziesz przodował na każdym odcinku pracy. A co do miejsca pracy, to wybieraj synu, Nową Hutę. Tam pracuje twój brat i koledzy. Wierzę, że nie zawiedziesz".

Po kpr. Finderze głos zabrał plut. Józef Płócienniczak. Do wojska przyszedł wprost ze swojej rodzinnej wioski Przeczna. Ukończył szkołę podoficerską, dowodził drużyną, a następnie plutonem. Obecnie jego służba się kończy. Plut. Płócienniczak wraca do rodzinnej wsi, ale jako inny już człowiek aniżeli przed wojskiem. Idąc do wojska nie wiedział on o tym, że jego rodzina oraz inni mało i średniorolni chłopi mogą żyć lepiej, nie wiedział, że drogą do dobrobytu jest spółdzielczość produkcyjna. W wojsku poznał to zagadnienie i teraz powie tę prawdę swoim rodzicom, sąsiadom i znajomym. Wskaże im również, kto jest w ich wsi wyzyskiwaczem i wrogą propagandą przeszkadza w tworzeniu spółdzielni produkcyjnej. Plut. Józef Płócienniczak wskaże tych wrogów po imieniu i razem z innymi pracującymi chłopami ukróci ich krecią robotę. Wychowany w wojsku na świadomego obywatela będzie on w przyszłości dobrym budowniczym socjalizmu na wsi.



Plut. Płócienniczak, kpr. [illegible]er i kpr. Jucha

Plut. Płócienniczak za wzorową służbę otrzymał 10 pochwał. Wierzymy, że w pracy nad realizacją Planu 6-letniego uzyska pochwał o wiele więcej. W wojsku za wzorową służbę i postawę został on przyjęty w poczet kandydatów PZPR, możemy być pewni, że swą dalszą pracą, swym oddaniem dla Polski Ludowej, zasłuży na przyjęcie go na członka PZPR.

A oto odchodzący do cywila bomb. Józef Osmański i kpr. Euzebiusz Cebo.

Bomb. Osmański jest kierowcą i oświadcza, że idzie pracować do POM-u, do PGR-u, lub do spółdzielni produkcyjnej. Wojsko dało mu dużo. Mając wykształcenie 4 klas szkoły powszechnej, wychowany na wsi, nie znał on przedtem wielu podstawowych rzeczy. Dzisiaj każde zagadnienie polityczne jest mu znane, dzięki wojsku stał się on świadomym budowniczym lepszego jutra.



Na zdjęciu widzimy kan. Florkiewicza. Do wojska przyszedł on jako zwykły robotnik, a odchodzi do pracy w cywilu jako wykwalifikowany kierowca

Wysoką świadomość polityczną zawdzięcza również wojsku kpr. Cebo. Każdy dzień służby przekształcał go w nowego człowieka, oddanego całym sercem ludowej ojczyźnie.

Członek partii kpr. Mieczysław Semrau i kan. Józef Florkiewicz również odchodzą do cywila. Kpr. Mieczysław Semrau odchodzi jako ślusarz, a kan. Florkiewicz jako kierowca. Kan. Florkiewicz szedł do wojska jako zwykły robotnik leśny, teraz zaś jest wykwalifikowanym kierowcą.

Ale nie tylko na jego przykładzie możemy stwierdzić, że nasze wojsko ludowe jest prawdziwą kuźnią kadr. Przyjrzyjmy się temu również na przykładzie kpr. Władysława Radonia. Kpr. Radoń pochodzi ze wsi Dulęgowa, pow. Rzeszów. Jest on synem małorolnego chłopa, a przed przyjściem do wojska pracował jako robotnik drogowy. Wierzył on wówczas szczerze i mocno, że podział na biednych i bogatych, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, jest zrządzeniem boskim. Wierzył, że to z woli Boga jego rodzina, żyjąca na maleńkim skrawku ziemi, przymierała z głodu, kiedy obok nich żyjący bogacze żyli w dostatkach.

W czasie pobytu w wojsku kpr. Radoń zrozumiał, że to, w co wierzył, było naiwnością. Kpr. Radoń dowiedział się, jakimi to sposobami bogacze wyzyskują biedaków, jak ich oszukują i okłamują. Każde zajęcie polityczne, każda przeczytana książka, każda rozmowa z dowódcami i kolegami przekształcały jego świadomość. Radoń został przyjęty do ZMP, a ostatnio złożył prośbę o przyjęcie go w poczet kandydatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Ta prośba została uwzględniona.

Tak oto wychowało wojsko kpr. Radonia, który wracając do swej rodzinnej wsi niesie na miejsce zabobonu prawdę, że tylko ludzie decydują o swoim życiu, o swojej przyszłości, że o szczęśliwą przyszłość trzeba walczyć.

Takich jak kpr. Radoń, kpr. Finder i inni, idzie do cywila więcej. Wychowani w wojsku będą oni dobrymi budowniczymi Polski Socjalistycznej. Swą postawą potwierdzą oni, że ludowe Wojsko Polskie jest wielką szkołą życia i pracy.

A. Radziszewski, ppor.



Do cywila odchodzi również plut. Józef Płócienniczak. Pełniąc obowiązki dowódcy plutonu do ostatniej chwili szkoli on sumiennie powierzonych mu kanonierów. W wojsku nauczył się wzorowo pracować, umiejętnie wykorzystywać każdą minutę. Plut. Płócienniczak nie zapomni również o tym w cywilu. Tam również będzie poświęcał każdą chwilę dla Polski Ludowej, budującej socjalizm



ZMP-owiec kpr. Władysław Radoń poznał w wojsku do głębi prawdę o Polsce Ludowej i o jej bohaterskim ludzie pracującym i tę prawdę poniesie obecnie do swojej rodzinnej wioski Dulęgowa. Będzie tam wskazywał po imieniu, kto jest wyzyskiwaczem, będzie tłumaczył sąsiadom i znajomym, że jedyną drogą pozbycia się biedy i nędzy jest spółdzielnia produkcyjna



Troska o sprzęt to jedna z podstawowych cech każdego żołnierza. Pamięta o tym na każdym kroku kpr. Finder, którego widzimy na zdjęciu obok podwładnych. W wojsku kpr. Finder spędza już ostatnie dni. W przyszłości będzie pracował przy budowie Nowej Huty, gdzie na pewno odda wszystkie siły wielkiej sprawie ludu polskiego — budownictwu podstaw socjalizmu

Przygotowujemy się do szkolenia młodych żołnierzy

Pod znakiem wzmożonego wysiłku płynęły dni elewowi Zygmuntowi Zegarkowi w czasie pobytu w szkole podoficerskiej. Szkoląc się dokładał on wszystkich sił, by dobrze opanować każdy temat, by zostać dobrym podoficerem, najbliższym dowódcą i wychowawcą żołnierza. Celu tego dopiął. Już 22 lipca, na kilka tygodni przed zakończeniem szkoły, otrzymał stopień kaprala.

Szkoła podoficerska dała kpr. Zegarkowi bardzo dużo. W niej nauczył się nie tylko trudnej sztuki artyleryjskiej, w niej przekształcił się on w świadomego, pełnowartościowego żołnierza Ludowego Wojska. Kpr. Zegarek rozumie dzisiaj w całej rozciągłości, że z chwilą, gdy otrzyma pod swoje dowództwo młodych żołnierzy, musi wytężyć wszystkie siły, by nauczyć ich sztuki wojskowej, i wychować na współbudowniczych Polski Socjalistycznej. Dlatego już dzisiaj sumiennie przygotowuje się do tego zaszczytnego i odpowiedzialnego zadania. Czasu pozostało niedużo. Za kilka tygodni do jednostki przychodzą nowi żołnierze.

Pierwszą formą przygotowania się kpr. Zegarka do szkolenia młodych żołnierzy jest dokładne powtórzenie nabytych w szkole podoficerskiej wiadomości. Następnie — wyrobienie najlepszych metod przekazywania tych wiadomości swoim podwładnym: dokładne omówienie każdego ćwiczenia, wzorowy pokaz, natychmiastowe usunięcie zauważonego błędu.

Szkolenie nowych żołnierzy nie jest rzeczą łatwą. O tym kpr. Zegarek najlepiej wie na swoim przykładzie. Pamięta pierwsze dni swojego pobytu w wojsku. Zdawało mu się, że trudno będzie wszystkiemu podołać. Tak jednak nie było, gdyż kpr. Wojdyło, bezpośredni jego dowódca, zaraz od pierwszego dnia otoczył go opieką i zaczął udzielać mu systematycznej pomocy. Zygmunt Zegarek widząc, że dowódca drużyny kpr. Wojdyło jest wymagającym dowódcą, ale zarazem serdecznym przyjacielem nabrał do niego zaufania, darzył go szacunkiem.

Od kpr. Wojdyły dowiedział się Zegarek o pięknych tradycjach jednostki, do której przyszedł. Kpr. Wojdyło opowiedział mu o niezawodnej broni, którą dał nam Związek Radziecki, którą nasi poprzednicy u boku żołnierzy Armii Radzieckiej wykuwali wolność. Od kpr. Wojdyły Zygmunt Zegarek dowiedział się również o istocie świadomej dyscypliny wojskowej.

Ponadto kpr. Wojdyło stale interesował się osobistymi sprawami Zygmunta Zegarka i w każdym wypadku przychodził mu z natychmiastową radą lub pomocą. Dzięki takiemu stosunkowi dowódcy drużyny do swoich podwładnych, a w tym i do Zygmunta Zegarka, szybko znikały u nich początkowe trudności i szybko stawali się wzorowymi żołnierzami.

Dzisiaj kpr. Zegarek pamiętając o tym wszystkim, pamiętając, że dowódca drużyny jest tym, który uczy i wychowuje żołnierza od pierwszych chwil jego przyjścia do wojska, sumiennie przygotowuje się do przyjęcia i szkolenia młodych żołnierzy na świadomych i dzielnych obrońców Polski Ludowej oraz pokojowej pracy jej ludu.

Usilnie przygotowuje się również do szkolenia młodych żołnierzy członek PZPR kpr. Stanisław Kmak. On również pamięta stale, że aby móc dobrze szkolić żołnierzy, trzeba przede wszystkim świecić osobistym przykładem —potwierdzać w czynach to, czego się uczy żołnierzy. Aby wpoić żołnierzom zapał do przodownictwa w nauce i dyscyplinie, trzeba przede wszystkim samemu przodować w służbie.

Szczególnie ważnym elementem w szkoleniu nowych żołnierzy jest wpajanie w nich dumy, że pełnią swoją służbę w Ludowym Wojsku Polskim. Oto, jak do tego przygotowuje się ZMP-owiec kpr. Henryk Widawski. Będąc na obozie kpr. Widawski przestudiował jeszcze raz kronikę jednostki.



Wzorowo przygotowuje się do szkolenia młodych żołnierzy kpr. Zygmunt Zegarek. Pamięta on stale, że by móc dobrze szkolić żołnierzy, trzeba przede wszystkim samemu świecić osobistym przykładem

— Wiem na swoim przykładzie, jak wielkie wrażenie wywiera opowiadanie o pięknych czynach naszych poprzedników i dlatego właśnie przypominam sobie kronikę jednostki — mówi kpr. Widawski — gdy przybędą młodzi żołnierze, zaraz w pierwszych dniach opowiem im o tym wszystkim, co mówi kronika, o tym, jak nasi poprzednicy bohatersko spisywali się w walkach z najeźdźcami faszystowskimi. O tym, jak pięknie spisywały się w tych walkach działa naszej jednostki — nasza niezawodna broń. Gdy opowiem o tym młodym żołnierzom mojego działonu, każdy z nich na pewno odczuje słuszną dumę z tego faktu, że będzie pełnić służbę wojskową w jednostce o tak pięknych i bogatych tradycjach bojowych. A gdy opowiem im bliżej o bohaterach naszej jednostki, jak walczyli, jak kochali Polskę Ludową, jak troszczyli się o broń, to moi podwładni na pewno będą dokładać wszystkich sił, by być takimi samymi, jakimi byli ich poprzednicy.

— Ale i to nie wszystko — mówił znów po krótkim namyśle kpr. Widawski — wiem, że moim obowiązkiem będzie również tłumaczyć młodym żołnierzom, skąd wypływa dyscyplina naszego wojska, że jest ona dyscypliną świadomą, nie taką jaka była kiedyś, nie taką jaka jest dzisiaj w armiach kapitalistycznych, gdzie dowódcy są synami ludzi bogatych, uprzywilejowanych, a szeregowi żołnierze — synami nędzarzy, ludzi wyzyskiwanych.

— Przygotowując się do szkolenia nowych żołnierzy — stwierdził na zakończenie kpr. Widawski — przygotowuję się do tego wszechstronnie, gdyż wiem, że w moim ręku spoczywać będzie ich wychowanie i wyszkolenie. Jak potrafię ich wychować i wyszkolić, takimi oni będą.

Przygotowując się do szkolenia młodych żołnierzy pamięta on, że ucząc ich i wychowując trzeba być cierpliwym, wyrozumiałym, pomagać im, radzić, a najważniejsze — świecić im osobistym przykładem na każdym kroku, na każdym odcinku wyszkolenia, w służbie i poza służbą, gdyż nic tak nie szkodzi młodemu żołnierzowi, jak zły przykład jego najbliższego i bezpośredniego dowódcy — dowódcy drużyny.



Młodzi podoficerowie, członek PZPR kpr. Stanisław Kmak i ZMP-owiec kpr. Henryk Widawski

TU MÓWI radiowęzeł jednostki...

Radio podało rano uchwałę Radzieckiego Komitetu Obrońców Pokoju o zbieraniu podpisów pod Apelem Sztokholmskim. Wiadomość ta wywarła żywy oddźwięk wśród szeregowców, podoficerów i oficerów jednostki. Każdy z nich wyraził chęć złożenia swego podpisu pod tym Apelem. Cały dzień w pododdziale toczyły się ożywione dyskusje o ostatnich wydarzeniach na arenie międzynarodowej oraz o barbarzyńskiej agresji Amerykanów na Korei. Agitatorom zadawano wiele pytań, w jaki sposób przebiegać będzie kampania zbierania podpisów w armii, a szczególnie w ich jednostce. Trzeba więc było koniecznie przeprowadzić gawędę na ten temat i aparat polityczny zrealizował to. Wieczorem, bezpośrednio po kolacji, gdy żołnierze wracali ze stołówki, zostali zawiadomieni, że odbędzie się pogadanka na temat walki narodu radzieckiego o pokój i bezpieczeństwo świata.

W wyznaczonym czasie żołnierze zgromadzili się wokół głośników, uważnie przysłuchując się każdemu słowu, które przed mikrofonem wygłaszał jeden z agitatorów. Prosto i przystępnie opowiadał on o wielkiej jedności narodu radzieckiego podpisującego Apel Pokoju. Mówiąc o nowych zobowiązaniach produkcyjnych, które objęły cały kraj, agitator wezwał wszystkich żołnierzy do podniesienia swego poziomu wyszkolenia, stwierdzając, że sprawa pokoju zależy przede wszystkim od siły i mocy Armii Radzieckiej stojącej na straży pokojowej pracy narodu radzieckiego i innych narodów miłujących pokój.

Gawęda ta dopomogła żołnierzom głębiej zrozumieć znaczenie rozwijającej się kampanii zbierania podpisów i wezwała ich do zadokumentowania ich woli walki o pokój nowymi osiągnięciami w służbie.

Ten przykład wzorowego wykorzystania radia nie jest odosobniony. W jednostce tej radiowęzeł szeroko wykorzystywany jest dla politycznego i bojowego nauczania żołnierzy. Radio weszło tu dosłownie w codzienne życie żołnierzy i jest ich nieodłącznym przyjacielem.

Z inicjatywy członków Partii zostały zradiofonizowane wszystkie pododdziały i cały teren koszar. Wzorowo został również zbudowany radiowęzeł. Komsomolec plut. Uchsysow sumiennie troszczy się o aparaturę.

Radiowęzłem opiekuje się przede wszystkim klub. Kierownik klubu i wyznaczony mu do pomocy agitator zapoznaje się dokładnie z centralnym programem radiowym, wybiera z niego najlepsze audycje i dostosowując je do rozkładu dnia robi plan nadawania audycji przez radiowęzeł na 5 do 10 dni naprzód. W ułożony program wchodzą: ranny i wieczorowy przegląd prasy, przemówienia, koncerty itp. Taki program wywieszony jest w klubie, a oprócz tego w każdym pododdziale. Tym sposobem żołnierze wiedzą, kiedy i co będzie nadawane przez radiowęzeł.

Klub nie ogranicza się jednak tylko do ustalenia programu, lecz systematycznie organizuje zbiorowe słuchanie tych audycji, walczy o to, ażeby wszyscy żołnierze słuchali ich. Wyniki tej pracy są dobre. Pogadanki i wykłady wygłaszane przez radio podwyższają poziom ideologiczny żołnierzy, a wiadomości o pięknych zwycięstwach ludzi radzieckich w fabrykach, hutach i na roli mobilizują ich do nowych osiągnięć w wyszkoleniu bojowym i politycznym.

Szeroko wykorzystując centralny program radiowy, klub poświęca jednocześnie dużo uwagi własnym audycjom, które również są przeprowadzane według planu. Audycje te są opracowywane przez zastępcę dowódcy do spraw politycznych przy pomocy czołowych agitatorów, pracowników klubu oraz aktywu partyjnego i komsomolskiego. Szczególnie dużo miejsca w tych audycjach zajmują gawędy na tematy polityczne. Przed radiowęzłem występują oficerowie polityczni, agitatorzy i najaktywniejsi komsomolcy. Oto tematy jednej z audycji: „Budowniczowie socjalistycznego państwa", „Jak naród radziecki wykonuje powojenną stalinowską pięciolatkę" itp. Specjalne audycje były poświęcone Suworowowi, Miczurinowi, oraz laureatom stalinowskich premii — działaczom radzieckiej nauki i kultury.

Przed mikrofonem radiowęzła występują często przodownicy wyszkolenia. Każde takie wystąpienie poświęcone jest jednemu głównemu zagadnieniu. Nie tak dawno na przykład zorganizowana została audycja o doświadczeniach ostatniego strzelania. Żołnierze dowiedzieli się z tej audycji, że najlepiej odstrzelały działony podoficerów: Salikowa, Łaszenkowa i Łysenki. Żołnierze dowiedzieli się również, dzięki czemu osiągnęły one tak dobre wyniki. Ich doświadczenie stało się więc dzięki tej audycji znane w całej jednostce.



Radiowęzeł działa. Przy mikrofonie st. strz. Złobin

Wystąpienia przodowników wyszkolenia przed mikrofonem są jedną z najbardziej skutecznych form popularyzacji ich doświadczeń i wyników. Pozwala ona bowiem zebrać w jednym czasie większą ilość słuchających, podnosi autorytet samych przodowników i nakłada jednocześnie na nich wielką odpowiedzialność za dalsze przodownictwo w wyszkoleniu bojowym i politycznym.

Ogromne zainteresowanie wzbudzają wśród żołnierzy osiągnięcia literatury radzieckiej. Na tym odcinku radiowęzeł również dokonuje dużo. Jedną z takich audycji poświęcono laureatowi stalinowskiej premii Babajewskiemu.*) Na początku żołnierze usłyszeli krótki przegląd twórczości tego pisarza, a potem zostały odczytane poszczególne fragmenty z napisanych przez niego książek. Takie audycje podnoszą poziom kulturalny żołnierzy.

Dość często klub organizuje również radioreportaże o przebiegu dni świątecznych. Każda niedziela i święto przechodzi pod znakiem rozrywek sportowych i innych. Każdego żołnierza ciekawi, kto najlepiej pływał, biegał, skakał, kto najlepiej grał w siatkówkę, w piłkę nożną, szachy. Tę ciekawość żołnierzy zaspakaja w jednostce właśnie radiowęzeł.

Radiowęzeł w jednostce dobrze służy sprawie szkolenia, pracuje coraz lepiej, coraz lepiej spełnia swoją wychowawczą rolę.

M. Siemionow, mjr
tłumaczył A. R.

**) Babajewski jest współczesnym pisarzem radzieckim. Nagrodzony został premią stalinowską za książki: „Kawaler Złotej Gwiazdy" i „Światło nad ziemią". Bohaterowie powieści Babajewskiego — to prawdziwi, żywi ludzie, ludzie radzieccy, którzy teraz po wojnie budują w kołchozach i fabrykach dobrobyt i szczęśliwą przyszłość narodu. Książka „Kawaler Złotej Gwiazdy" ukazała się już w tłumaczeniu polskim nakładem „Prasy Wojskowej". Jest ona szczególnie interesująca dla żołnierzy, ponieważ opowiada o dziejach i pracy czołgisty po zwolnieniu ze służby wojskowej. Książka ta może być drogowskazem dla naszych żołnierzy odchodzących do rezerwy.*

Z O S T A L I Ś M Y podoficerami zawodowymi



Plut. Pradziad

JUŻ od dłuższego czasu plut. Jerzy Zieliński zastanawiał się: przyjmą mnie czy nie przyjmą? W pierwszych dniach lipca br. przełamując w sobie niepewność wziął atrament, pióro i papier, poszedł na świetlicę i zaczął pisać raport do dowódcy jednostki z prośbą o przyjęcie go na podoficera zawodowego. Prosto, w kilku zdaniach opowiedział on, że chce pozostać nadal w wojsku, oraz zapewnił, że z obowiązków swoich będzie wywiązywał się wzorowo.

Prośba plut. Zielińskiego została uwzględniona. Kadra podoficerów zawodowych jednostki powiększyła się o jednego jeszcze wzorowego podoficera.

Plut. Zieliński cieszy się z tego bardzo. Dawniej na pewno nie mógłby zostać podoficerem zawodowym. Pamięta on, jak smutne było życie jego rodziny przed wojną. Ojciec pracował całe życie jako parobek. Taki sam los czekał i jego. Do tego jednak nie doszło, gdyż z chwilą powstania Polski Ludowej w rodzinie Zielińskich, tak jak w całej Polsce, nastało zupełnie inne życie. Ojciec Jerzego Zielińskiego z parobka stał się współgospodarzem ziemi, na której pracował, a on sam zdobył zawód i został zatrudniony jako ślusarz w Państwowych Zakładach Graficznych w Toruniu.

W październiku 1948 roku Jerzego Zielińskiego powołano do wojska. Początki służby zdawały się ciężkie. Trwało to jednak niedługo. Młody kanonier Jerzy Zieliński polubił życie w wojsku, stał się przodującym żołnierzem pododdziału. Po ukończeniu 5-ciomiesięcznego kursu majstrów uzbrojenia kanonier Zieliński z całą energią oddał się pracy w warsztatach jednostki. Co dzień można go było spotkać, gdy krzątał się wokół dział czy przy broni strzeleckiej. Opiekował się nią, doglądał jej troskliwie.

Za sumienną służbę nie ominęło kanoniera Zielińskiego wyróżnienie. W lipcu 1949 roku otrzymał on awans do stopnia bombardiera, jeszcze tego samego roku awansował do stopnia kaprala, a później do stopnia plutonowego.

Ten krótki przegląd życia i służby wojskowej plut. Zielińskiego nie mówi jednak o wszystkim. O plut. Zielińskim i jego wzorowej służbie można pisać o wiele więcej. Niemniej jednak już na podstawie tego mamy prawo wierzyć, że będzie z niego dobry podoficer zawodowy, że będzie on nadal świecić przykładem dla innych, że nie zawiedzie zaufania dowódców i ludowej ojczyzny.

PLUT. Pradziad i jego działon znany jest w całej jednostce.

Najlepszy, przodujący — oto jak mówią o nim i o jego działonie oficerowie, podoficerowie i kanonierzy.

Niełatwa była droga do zdobycia tego miana, do zdobycia tytułu jednego z najlepszych działonów. Dużo musieli poświęcić na to wysiłku kanonierzy, a w szczególności plut. Pradziad. Mimo że ukończył on szkołę podoficerską z wynikiem celującym, dowodzenie ludźmi i szkolenie ich nie szło mu bez trudności. Przede wszystkim wykształcenie podwładnych mu kanonierów było dość niskie. Trzeba było zaczynać od podstaw — poznawać ludzi, tłumaczyć cierpliwie każde zagadnienie, radzić, w każdej chwili przychodzić im z pomocą.

Ten wysiłek opłacił się jednak. Poziom wyszkolenia kanonierów podwyższał się z dnia na dzień i w końcu działon plut. Pradziada stał się jednym z przodujących w jednostce.

Po zakończeniu obozu letniego wielu kolegów plut. Pradziada kończąc swoją służbę wojskową przygotowywało się do odejścia do cywila. O tym samym myślał początkowo również plut. Pradziad.

Ostatecznej decyzji plut. Pradziad nie umiał jednak podjąć. Przez dwa lata służby tak się przywiązał do wojska, tak je pokochał, że trudno mu było pogodzić się z myślą odejścia z jego szeregów.

Ostatecznie plut. Pradziad postanowił pozostać w wojsku. Zrozumiał on, że i na tym odcinku będzie dawał cenny wkład w dzieło wzmocnienia siły Polski Ludowej. Dlatego został za zgodą dowódców podoficerem zawodowym. A być podoficerem zawodowym — to zaszczyt i chluba oraz dowód wielkiego zaufania, jakim darzą podoficera dowódcy i ojczyzna. Podoficer zawodowy mając otwartą drogę do dalszego awansu i wyróżnienia wykonuje zaszczytne i odpowiedzialne zadania. W jednostce, w której pełnić będzie dalszą swoją służbę plut. Pradziad, dużo jest podoficerów, którzy za wzorową pracę zostali awansowani do stopni oficerskich. Do takich należy: chor. Krasowski, ppor. Wiecior i inni. Są oni wzorem dla podoficerów zawodowych tej jednostki. Wzoruje się również na nich plut. Pradziad.

A oto nowi podoficerowie zawodowi: ZMP-owiec plut. Marian Łacny i ZMP-owiec Zenon Kalandyk. Pierwszy z nich jest synem robotnika z Krakowa, drugi synem małorolnego chłopa ze wsi Boguchwała pow. Rzeszów. Obydwaj całym sercem pokochali służbę w wojsku, co najlepiej widać na wynikach ich pracy. Obydwaj są wzorem i przykładem, jakim powinien być podoficer naszego ludowego wojska — przodują w wyszkoleniu, w trosce o broń i sprzęt, dokładają wszystkich sił, by te same cechy wpoić swoim podwładnym. Obydwaj ci podoficerowie złożyli ostatnio prośbę do dowódcy jednostki o przyjęcie ich na podoficerów zawodowych. Prośba ich została uwzględniona, gdyż przemawiały za nimi ich sumienny stosunek do służby i ich przodownictwo na każdym odcinku wyszkolenia.



Podoficer gospodarczy ZMP-owiec plut. Marian Łacny



Plut. Jerzy Zieliński



ZMP-owiec plut. Zenon Kalandyk (w środku)

UROCZYSTY DZIEŃ

W świetlicy panował podniosły nastrój. Obecni w skupieniu przysłuchiwali się słowom płynącym od prezydialnego stołu. Zebranie organizacji partyjnej poświęcone było przyjęciu do partii nowych kandydatów. Jeden z nich, plutonowy Józef Curyło, opowiadał swój życiorys.

Życie plut. Curyło było podobne do życia tysięcy innych synów robotników i chłopów ograbionych przez sanacyjne rządy i hitlerowską okupację ze szczęśliwych lat dzieciństwa i młodości. Ojciec jego, chłop na 3-hektarowym gospodarstwie, nie był w stanie zabezpieczyć bytu licznej rodzinie i mały Józef wcześnie musiał iść na służbę do bogacza, u którego pasł bydło, a zapłatą za pracę była łyżka nędznej strawy i częste bicie. Wiele razy nie mogąc znieść nieludzkiego traktowania buntował się i pozostawiając bydło w polu uciekał do domu, lecz za każdym razem smutnie dla niego kończyła się ta ucieczka. Ziemia ojca, uprawiana z braku odpowiednich narzędzi najprymitywniejszym sposobem, pozbawiona nawozu dawała coraz mniej plonów, zgrzybiała chata coraz bardziej zapadała w ziemię, cała gospodarka z roku na rok ubożała. I ojciec, choć z rozpaczą w sercu, znów prowadził syna na poniewierkę, przepraszał bogacza i musiał patrzeć, jak znęcał się on nad chłopcem za ucieczkę.

Wcześnie Józef poznał głód, nędzę i pracę ponad siły, wcześnie miał możność poznać niesprawiedliwość społeczną przez porównanie swego życia z życiem rówieśnika, syna bogacza. Niemały wpływ na kształtowanie się świadomości chłopca wywierał brat jego ojca. Stryj jego mieszkał w mieście i zjawiał się w domu ojca rzadko i niespodziewanie, lecz nigdy nie pominął okazji, by odwiedzić Józefa i porozmawiać z nim. Mądry był stryj i dziwne rzeczy opowiadał. Niezapomniane to były chwile w życiu Józefa, gdy z wypiekami na twarzy słuchał, jak w mieście i na wsi biedni i gnębieni organizują się, by walczyć o sprawiedliwość, by już nigdy Józef i jemu podobni nie musieli ponad siły pracować zamiast uczyć się. Mówił stryj o tym, że już niedługo nadejdzie czas, gdy zniknie nędza i wyzysk na wsi, że powstaną wielkie bogate gospodarstwa, w których pracę ludzi zastąpią maszyny.

Przyszła hitlerowska okupacja, rozszalał się terror rozbestwionych faszystów, o stryjku Józefa zaginęła wieść, chodziły słuchy, że był komunistą, że został przez gestapo zamordowany. Po raz pierwszy usłyszał wówczas Józef urzekające słowo „komunista" i zapragnął iść śladem swego krewniaka. Zabrany jednak przez żandarmów do kopania rowów przeciwczołgowych po jakimś czasie ucieka, lecz złapany i osadzony w obozie przebywa tam aż do chwili wyzwolenia przez Armię Radziecką.

Pobyt w wojsku pomógł mu zrozumieć, że choć wojna skończyła się, ale walka trwa. Zdobywając świadomość na zajęciach politycznych i gawędach, śledząc w prasie wypadki zachodzące w kraju i na świecie zorientował się, jak sprawy stoją. Zrozumiał, że wróg chociaż pobity istnieje jednak przyczajony. Zrozumiał, że szczególnie silna walka klasowa toczy się na wsi, że bogacz wiejski jeszcze znajduje sposoby, by wyzyskiwać biednego chłopa. Zrozumiał, że światowy imperializm nigdy nie pogodzi się z istniejącym stanem rzeczy i tylko bezwzględna walka z nim zdolna będzie paraliżować jego zakusy. Curyło nie chciał być tylko biernym świadkiem tej walki. Obserwował działalność partii w wojsku, przekonał się, że pracują w niej najlepsi, najbardziej ofiarni żołnierze i zapragnął jeszcze przed odejściem z wojska wstąpić w jej szeregi.

— Resztę już znacie — kończy plutonowy Curyło — wiecie, jakim byłem żołnierzem i najlepiej ocenicie, czy przydam się w partii i czy jej wstydu nie przyniosę.

Z miejsca, gdzie siedzieli towarzysze, zaczęły padać pytania, bo chociaż znali w pracy plut. Curyłę, chociaż wiedzieli, że każde słowo opowiedzianego przed chwilą życiorysu — to płynące wprost z serca słowa prawdy, to jednak pamiętali również o tym, co m. in. na III Plenum KC PZPR powiedział tow. Bierut: „Trzeba podnieść czujność organizacji partyjnej przy przyjmowaniu do partii przestrzegając ściśle zasad statutowych przyjmowania do partii najaktywniejszych, przodujących robotników, chłopów i inteligentów pracujących, oraz wykorzystać sam akt przyjmowania do partii w celach wychowania politycznego zarówno członków partii jak bezpartyjnych".

Pytania zadawane plut. Curyło tyczyły momentów jego życia, które zostały mniej dokładnie naświetlone, oraz miały na celu skontrolowanie, czy w dostatecznej mierze przyswoił on sobie znajomość programu i statutu partii. Po wyczerpującej odpowiedzi plut. Curyło, jeszcze kilku towarzyszy zabierało głos w jego sprawie, a m. in. i kanonier Choiński, który powiedział:

— Dałem plut. Curyło rekomendację do partii, gdyż uważam, że jest on wzorowym podoficerem, daje on swym podwładnym jak najlepszy przykład, przoduje w wyszkoleniu i dyscyplinie, ofiarnie pomaga słabszym w opanowaniu materiału szkoleniowego, a ponieważ jestem pewny, że partia uzyska w nim wartościowego towarzysza, stawiam więc wniosek o przyjęcie plut. Curyło w poczet kandydatów partii.

W głosowaniu wniosek przeszedł jednogłośnie. Sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej ogłosił decyzję zebrania, a wzruszony i przejęty ważnością chwili kandydat w prostych słowach podziękował towarzyszom za zaufanie, jakim go obdarzyli, i od razu zwrócił się z prośbą o przydzielenie mu zadania partyjnego.

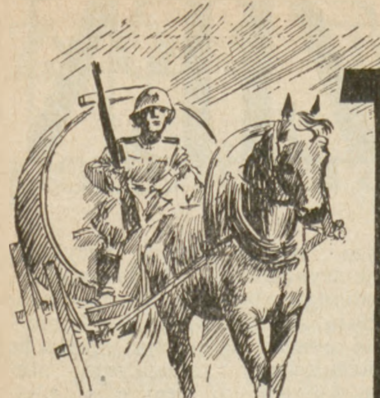
Organizacja partyjna jednostki, w której służy plut. Curyło, wychowała i przyjęła w swe szeregi wielu jeszcze cennych towarzyszy. Do nich należą również: kpr. Jan Kucharski, kanonier Jerzy Dzięgielewski i inni.

Okres obozów letnich wykazał, że członkowie partii zawsze kroczyli w pierwszym szeregu przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego, nieustannie pracowali nad umacnianiem dyscypliny wojskowej. Zacieśniła się więź organizacji partyjnej z bezpartyjnymi, wzrósł autorytet partii wśród żołnierzy. Aktyw bezpartyjny — synowie robotników i chłopów, dowódcy drużyn i plutonów, szefowie kompanii oraz masa żołnierska garnie się do partii widząc w niej przodujący oddział klasy robotniczej, prowadzący masy ludowe Polski do coraz nowych sukcesów.

Pobyt w wojsku nie tylko hartuje młodych ludzi fizycznie, nie tylko uczy ich po mistrzowsku władać nowoczesną bronią, lecz kształtuje również ich świadomość. Młodzi ludzie opuszczający szeregi naszego wojska idą w życie z wysoko podniesioną głową, gdyż znają swoje miejsce w ogólnym marszu do jasnej przyszłości i dumni są z zadania, które mają wykonać.



Plut. Curyło dokładnie zapoznał się z programem i statutem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.



W CZYNNEJ SŁUŻBIE

Pierwszy list od plut. Grzegorza Kaszirina przyszedł do pułku w miesiąc po otrzymaniu przez niego rany.

„Towarzyszu majorze — pisał Kaszirin — w pierwszych słowach mego listu składam raport o sytuacji. Sytuacja na sali pomyślna. Maskowanie całkowicie na biało, są nawet firanki".

List kończył się obietnicą szybkiego wyzdrowienia i powrotu do pułku.

Przeczytawszy list major z niedowierzaniem pokiwał głową. Przypomniał sobie, jak Kaszirin ciężko ranny w biodro i goleń leżał na noszach z ziemistą twarzą i szarymi, prawie czarnymi ustami. W ślad za pierwszym listem przyszło jeszcze kilka. Potem długo nie było od Kaszirina żadnej wiadomości, aż nagle stanął przed majorem Żernowojem we własnej osobie.

— Plutonowy Kaszirin przybył ze szpitala! — zameldował dziarsko.

— No, pokażcie się, Grzegorzu Iwanowiczu. Jak Was tam połatali?



Major podszedł do Kaszirina, objęli się i ucałowali. Nic w tym dziwnego, gdyż walczyli razem jeszcze przy Słowiczej przeprawie i obaj służąc w tym pułku byli ranni po cztery razy.

Plut. Kaszirin mało zmienił się przez tych kilka miesięcy, chyba tylko nieco zeszczuplał i dlatego wydawał się wyższy, a szyję miał jakby dłuższą. Pomięty płaszcz był niepomiernie wielki i wydawało się, że wisi na gołym ciele. Szeroki kołnierz jeszcze bardziej podkreślał chudość szyi.

Żernowoj uradowany powrotem Kaszirina żartował, śmiał się i już kilkakrotnie pytał:

— A jak wam się podoba pułk? Od rzeki Łuczesy odwaliliśmy tysiąc wiorst — to nie przelewki.

Grzegorz Iwanowicz siedział zasępiony naprzeciw majora i milczał, jakby to była jego wina, że został raniony na kilka dni przed natarciem na pechowym wzgórzu 208,8 pod Witebskiem i pułk, ciągle walcząc, bez niego dotarł do Prus Wschodnich.

— No, a teraz przyznajcie się: uciekliście ze szpitala? Tak jak ostatnim razem?

— Nie, towarzyszu majorze — westchnął Kaszirin — tym razem siedziałem aż do końca.

— No, to o co wam idzie?

— Komisja — Kaszirin zająknął się — całkiem mnie zwolniła. W ogóle z czynnej służby. Ponieważ lewa noga nie tego...

— Kulejecie?

— Trochę.

— Tak, nie wesoło — odrzekł mu major obracając w palcach ołówek.

— Właśnie chcę zaskarżyć komisję tutaj, w pułku. Wielka rzecz noga! Zaczepię się gdzieś na tyłach, a z pułku nie mogę odejść, sami wiecie.

Kaszirin nigdy nikomu nie opowiadał o sobie, ale major wiedział, że jest wdowcem, a jego jedyną córkę — 17-letnią Helenę — faszyści wygnali ze wsi.

Żernowoj także się zasępił — żal mu było stracić takiego wyborowego strzelca i żal samego Kaszirina. Ale z drugiej strony — co robić z inwalidą? Major w zamyśleniu spojrzał na Kaszirina i jeszcze raz uważnie go obejrzał.

— No, ale płaszcz macie jak straszydło. Skąd tam w szpitalach biorą takie płaszcze... Macie tutaj kartkę do magazynu mundurowego. Przebierz się, bracie, a potem zobaczymy.

Grzegorz Iwanowicz podniósł się i z lekka kulejąc skierował się ku wyjściu.

— Chociaż... stój! — krzyknął major — Oto co wam powiem. Zostańcie tam, Grzegorzu Iwanowiczu, jako magazynier. Przejmijcie magazyn. Lizunkow młody, silny chłopak, nie wypada mu tam wojny spędzać.

Widać było wyraźnie, że Kaszirin był bardzo zadowolony z propozycji majora, ale nie wyraził tego ani jednym słowem.

W ciągu tygodnia zupełnie przywykł do nowej pracy, wykłócał się z szefami, wydawał nowe umundurowania, przyjmował koszule, owijacze, spodnie i płaszcze, które już się wysłużyły.

Oddech dalekiej przedniej linii, przechodzącej wówczas na samym skraju radzieckiej ziemi wzdłuż pruskiej granicy, dochodził i tutaj — do cichego magazynu mundurowego przesiąkniętego zapachem stęchłych gałganów. Stara odzież pachniała prochem, smarem do broni i potem walki, czasem widniały na niej ciemne plamy krwi.

Grzegorz Iwanowicz nauczył się z wyglądu starej odzieży wiele dowiadywać się o jej właścicielach. Świecące wypolerowane plamy po prawej stronie wojskowej bluzy, to ślad po automacie. Mundury zwiadowców są bardziej niż inne podarte na łokciach i kolanach. Saperzy zawsze rwą w strzępy rękawy, poły bluz i płaszczy — to ostre ślady drutu kolczastego. Bluza zatłuszczona na piersiach aż do czarnego połysku, jakby ją wysmarowano pastą do butów, należy do wręczyciela i amunicyjnego. Przeniósł on do działa wiele tysięcy pocisków, ostrożnie przyciskając każdy do piersi jak niemowlę.

Im wyraźniejsze zapachy walki dochodziły do magazynu, tym bardziej Kaszirinowi ciążyła jego praca. Zaczął na długo przepadać w warsztacie rusznikarskim, który znajdował się w sąsiedztwie magazynu, i gdy pewnego razu zobaczył tam nowiutkie automatyczne karabiny, zaczął naprzszać się u majstra rusznikarskiego Łapszyna o taki karabin.

— Ale po co ci taki karabin? — dopytywał się Łapszyn — Myszy w składzie straszyć po nocy?

— Filipie Filipowiczu, nie o myszy chodzi. A ochrona magazynu — to poważna sprawa. I do tego potrzebny jest pierwszorzędny karabin. Przecież jestem w czynnej służbie.

— To mi nowość! — rozgniewał się Łapszyn — Potrzebny ci tak karabin, jak czołgiście ostrogi.

Kaszirin był obrażony tą rozmową o myszach i ostrogach, ale nie dawał tego po sobie poznać. Cierpliwie znosił wszystkie kpiny i starał się okazywać Łapszynowi jak największy szacunek. Wreszcie dopiął swego — dostał samoczynny celny karabin. Przyczyną tego było nie tylko jego natręctwo, ale i to, że Łapszyn, jak wszyscy rusznikarze, życzliwie odnosił się do strzelców wyborowych.

Kaszirin dokładnie sprawdził nowiutki karabin i postrzelał zeń na próbę. Tak długo bawił się nim, że znudził wszystkich w warsztacie. Filip nawet krzyknął na niego i kazał mu się wynosić.

— Popatrzcie go, dowódca się znalazł! — odgryzał się Kaszirin.

Miał już karabin i z poprzedniego uszanowania nie pozostało ani śladu. Nazajutrz Kaszirin udał się do Żernowoja.

— Towarzyszu majorze, melduję, że w magazynie wszystko w porządku. Watówki i rękawice otrzymano. Zwiadowcom wydano buty zgodnie z rozkazem... — Kaszirin zająknął się i poprosił:

— A mnie pozwólcie, towarzyszu majorze, zdać klucze. W ogóle chcę odejść z magazynu.

— Co wam się tam znów nie podoba?

— Już lepiej być woziwodą w kuchni. W każdym razie zaszczytne stanowisko. I Braginiec wzywa, liczy na mnie.

— Dziwak z ciebie, Kaszirin! Źle wam w magazynie? Cicho, nie wieje, nie kapie. Nie potrzebujecie dużo chodzić piechotą. Naumyślnie was tam posłałem, żebyście mieli spokojne życie.

— Ładne spokojne życie! To z jednym, to z drugim szefem trza się kłócić. Wczoraj zwymyślali mnie od szczurów magazynowych, dziś od intendenckich dusz. A siedzenie na tyłach to nie dla mnie. Sami wiecie, towarzyszu majorze.

— No cóż, zdajcie magazyn starszemu sierżantowi — ze zmęczeniem i złością odparł Żernowoj — Z takim charakterem tam nie wysiedzicie.

Kaszirin widział, że major jest z niego niezadowolony, lecz starał się o tym nie myśleć.

Kucharz kpr. Braginiec rzeczywiście chciał go wziąć do siebie na pomocnika, gdyż ich przyjaźń datowała się nie od dzisiaj.

— Woziwoda nie potrzebuje dużo chodzić, a tym bardziej nie ma też żadnej bieganiny — namawiał Braginiec — Przysiadów wokół kotła też nie musisz robić, tak że noga nie będzie ci przeszkadzać.

Bragińcowi pochlebiało to, że będzie miał jako pomocnika człowieka znanego w całym pułku, posiadającego trzy odznaczenia. Prócz tego kucharzowi znudziło się mieć do czynienia z woziwodą Batrakowem, który zawsze nosił w kieszeni trzy indywidualne opatrunki i wyjeżdżając po wodę ociągał się wielce.

We wsi Staniszki studnia była zabita, cuchnęło z niej trupami. Na północ od wsi, na skraju lasu, przepływała rzeczka, ale woda w niej była niedobra, ohydnie gorzka i cuchnęła gliną. Pozostawało tylko źródło niedaleko brzegu Szeszupy, na przedniej linii, na odcinku szóstej kompanii.

Źródło wytryskiwało u wschodniej części podnóża wzgórza, ale droga była strzeżona i niekiedy hitlerowcy zaczynali strzelać z moździerzy. Batrakow jeździł tą drogą tylko w nocy, a w dzień zamęczał wszystkich prośbami, żeby oszczędzali wody.

Kaszirin w ciągu nocy potrafił zrobić kilka kursów do źródła, ale przed świtem wybierał się tam jeszcze raz.

— Złaź z beczki, Grzegorzu — rzekł raz Braginiec — Starczy na dzisiaj, złaź. Mam jeszcze od wczoraj pełny zbiornik wody.

— Do czego ci ta wczorajsza woda? Chyba do prania? Lepiej przywiozę ci świeżej wody na zapas.

— A z powrotem? Świt jest teraz wczesny.

— A niech tam! — rzekł Kaszirin i mrugnął chytrze, chociaż Braginiec nie mógł niczego widzieć w półmroku — Niewiele co zobaczą pod słońce. O tej porze ich zwiadowcy są jak ślepe kociaki. Moja droga stąd prosto na wschód.

Braginiec z niedowierzaniem pokiwał głową, ale nie sprzeciwiał się więcej. Upór Kaszirina był powszechnie znany.

Na wschodnim zboczu wzgórza nowy woziwoda wykopał kryjówkę na beczkę. Podjeżdżał do źródła, nabierał wody, a następnie prowadził swoją kobyłę „Osieczkę" do kryjówki jak do stajni, a sam wędrował na górę do rowów strzeleckich.

Rów ciągnął się łamaną linią, nieco poniżej grzbietu wzgórza. Kaszirin przybierał możliwie najbardziej chwacki wygląd i starając się nie kuleć śpiesznie przechodził na północny koniec rowu.

— Nasze najniższe uszanowanie Grzegorzowi Iwanowiczowi! — witał go niezmiennie jego stary znajomy plut. Żarkow. — Co nowego?

— Jakoś nic nie słyszałem — odpowiadał Kaszirin.

— Uważaj na wszystko. Jesteś teraz dla nas jakby najnowszym komunikatem. Radio nie dochodzi tutaj do rowów.

Plut. Żarkow był bardzo gadatliwy. Lubił rozmawiać nawet podczas walki, a potem gdy dostał się ze swoim plutonem na granicę Prus Wschodnich, szczególnie chętnie rozmawiał na międzynarodowe tematy.

Kaszirin odpowiadał mu na ogół uprzejmie, gdyż Żarkow co rano przydzielał mu obserwatora.

Kaszirin umieszczał się w rowie tak, żeby słońce wschodziło dokładnie za jego plecami. O wschodzie słońca faszyści zmieniali posterunki i jedli śniadanie. Zgodnie z rozkazem biegali skuleni, ale nierzadko to tu, to tam pokazywała się na mgnienie oka głowa w furażerce obcego kroju.

— Już po swojej ziemi biegają skuleni — myślał Kaszirin wesoło i szyderczo.



Długo obserwował kopę słomy na drugim brzegu Szeszupy, na lewo od słupa granicznego. Jakiż wieśniak zostawi kopkę, jeżeli w pobliżu wznosi się wielka sterta?

W Kaszirinie kopa ta od razu wzbudziła podejrzenie.

Przyglądał się jej dwa dni, a trzeciego dnia rano postanowił działać.

Pierwszym zapalającym pociskiem podpalił słomę, drugim ugodził faszystowskiego strzelca wyborowego, który chował się w słomie i wyskoczył z płonącej kopy.

Prawie co rano Kaszirin miał „zdobycz" — jak mówił. I zawsze zdążył przeskoczyć ze swoją beczką z powrotem, póki słońce stało jeszcze niewysoko nad horyzontem i ukośne, oślepiające promienie osłaniały woziwodę.

Kaszirin przyjeżdżał do kuchni, wyprzęgał „Osieczkę" i natychmiast zaczynał rozbierać i czyścić karabin.

Pewnego razu przy tym zajęciu woziwodę zastał major.

— Ale oszust z was, Kaszirin — rzekł Żernowoj starając się wyglądać na rozgniewanego — Chcieliście być woziwodą, a przeszliście do strzelców wyborowych.

Plut. Grzegorz Kaszirin podskoczył, wyprężył się, wskutek czego jego szyja stała się jeszcze dłuższa, a kołnierz jeszcze szerszy. Zaczął w milczeniu wycierać gałganem ręce zapaćkane oliwą do czyszczenia broni.

— Osiemnaście szkopów w ciągu miesiąca — to nie przelewki. Wy, Grzegorzu Iwanowiczu, jesteście jak stary, bojowy koń.

— Był koń, ale wykończył się — posępnie zauważył Kaszirin. — Teraz wozi beczkę tam i z powrotem.

— Znowu niezadowolony?

— Co to za służba dla frontowego żołnierza obsługiwać kuchnię? Woziwoda — to najgorsze zajęcie.

Kucharz Braginiec, który stał obok, słyszał całą rozmowę. Z wyrzutem pokiwał głową, ale Kaszirina to nie powstrzymało.

— A ja, towarzyszu majorze, sami wiecie, nie mogę być w drugim rzucie. Ponieważ jestem w czynnej służbie...

Major roześmiał się, nie powiedział ani „tak", ani „nie" i poszedł dalej. Kaszirin rzucił się za nim w pogoń. Czekał na odpowiednią chwilę, „aby złożyć raport o sytuacji bojowej", tj. poprosić o przeniesienie do strzelców wyborowych i nawiązać nareszcie rozmowę o karabinie z lunetą.

Kaszirin chodził dość szybko, a przy tym nie kulał, jak dawniej, na lewą nogę. Może umiejętnie ukrywał swoje kalectwo, a może naprawdę wyzdrowiał.

E. WOROBIOW

Wzorowi żołnierze dobrzy sportowcy



SPORT w wojsku ze względu na wysokie wymagania, jakie postawiły przed żołnierzem masy pracujące kraju, jest szczególnie ważny i trzeba



St. strz. Jerzy Biegun

stwierdzić, że wychowawcy żołnierzy znaczenie jego doceniają, gdyż mimo ogromu zadań związanych z wyszkoleniem żołnierzy poświęcają wiele uwagi sprawie sportu w wojsku.

St. strz. Jerzy Biegun zetknął się ze sportem po raz pierwszy w wojsku. Gimnastyka, ćwiczenia na drążku czy na poręczach były dla niego nowością, lecz podobały mu się i wykonywał je z zamiłowaniem. Podczas biegu narodowego, w którym brało udział około 90 proc. stanu osobowego jednostki, st. strz. Biegun przekonał się, że ma również zdolności biegacza, gdyż nie trudno mu było zdobyć pierwszeństwo w plutonie.

Stanął na starcie wraz ze swym plutonem i gdy po znaku startera ruszono naprzód, zapomniał całkowicie o tremie, jaką odczuwał przed biegiem. Z początku zawodnicy biegli zwartą grupą, zaś ci, którzy byli na czele, nadali z miejsca dość ostre tempo. St. strz. Biegun uplasował się na końcu stawki, gdyż zdawał sobie sprawę, że siły należy rozłożyć równomiernie na całe 1.200 metrów. Po przebyciu połowy trasy pluton rozciągnął się długim sznurem, a biegnący bez wysiłku st. strz. Biegun postanowił przyśpieszyć tempo. Od tej chwili co kilka metrów mijał któregoś z kolegów przybliżając się coraz bardziej do czoła. Nie czuł zmęczenia, nie czuł ciężaru butów. Miał przed sobą jeszcze siedmiu zawodników i postanowił bieg wygrać.

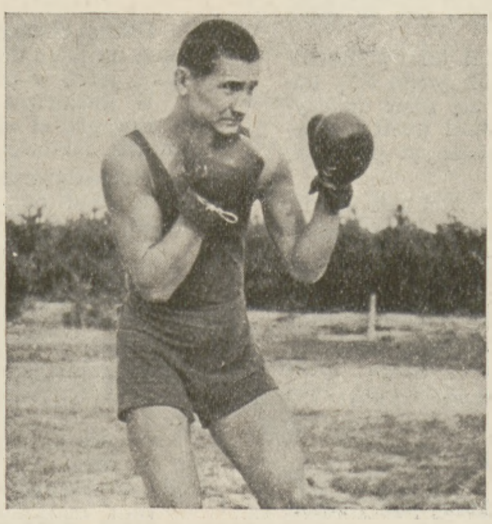
Do mety pozostało zaledwie 70 metrów. St. strz. Biegun finiszuje tak, jak gdyby dopiero teraz rozpoczął bieg. Czołówka usiłuje dotrzymać mu kroku, lecz szalone tempo, jakie nadał st. strz. Biegun, wzrasta z każdą sekundą. Odrywa się on od reszty zawodników i niezagrożony przez nikogo, jako zwycięzca wpada na metę.

Od tego czasu często można było spotkać st. strz. Bieguna na boisku. Trenował pod okiem oficera Kaczmarka i w zawodach pułkowych na dystansie 1.500 metrów znów był pierwszy z czasem 5 minut. Stale poprawiając czas zdobył na tym samym dystansie mistrzostwo Okręgu i został skierowany na dwutygodniowy obóz kondycyjny przed mistrzostwami lekkoatletycznymi Wojska Polskiego. St. strz. Biegun nie zawiódł i na mistrzostwach. Czas, jaki uzyskał tym razem — 4,28 min. na 1.500 metrów i 16,30 min. na 5.000 metrów, kwalifikuje go do klasy państwowej.

×

JUŻ od najmłodszych lat ciągnęło Józka do boksu. Wymykał się z domu na mecze, pilnie śledził w prasie wszystkie ważniejsze wydarzenia sportu pięściarskiego, jakie zachodziły w kraju i za granicą, i marzeniem jego było samemu kiedyś stanąć na ringu.

Spuścizna przedwojennego ustroju, gdzie tylko w większych miastach były kluby i gdzie sport był przywilejem jednostek, dotkliwie dawała się Józkowi we znaki. Nie tracił on jednak nadziei, że będzie kiedyś sportowcem. Czuł w



st. strz. Józef Ćwiertnia

sobie tężyznę, a pragnąc ją zachować stronił od kolegów lubiących zajrzeć do kieliszka. Po pewnym czasie Józek zmienił miejsce pracy i wstąpił do pewnego klubu sportowego. Nie miał tam jednak możliwości racjonalnego treningu, gdyż ograniczał się on jedynie do sparringów z wielokroć lepszymi przeciwnikami, które kończyły się dla młodego zawodnika przeważnie niewesoło.

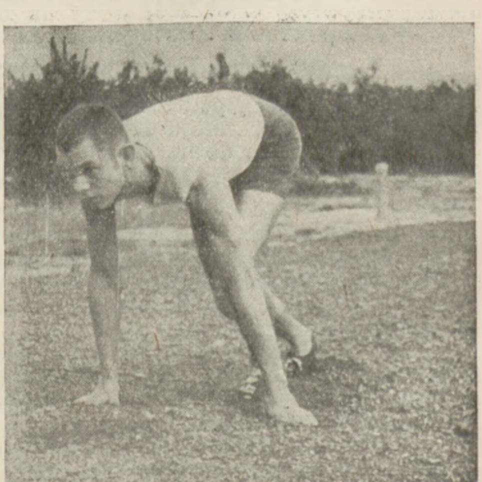
I przyszedł dzień, gdy Józef Ćwiertnia znalazł się w ludowym wojsku. Od pierwszych dni stał się dobrym żołnierzem, rozszerzał swój światopogląd i znalazł wreszcie warunki do treningów w ulubionej gałęzi sportu. Regularny tryb życia, codzienna gimnastyka, trudy ćwiczeń w polu wyrobiły i zahartowały mięśnie boksera, zaś treningi pod okiem wytrawnego fachowca, możność korzystania z doskonałego sprzętu, jaki znajduje się w jednostce, sprawiły, że st. strz. Ćwiertnia zaczął się stawać w swej wadze niepokonany. 15 walk, jakie stoczył podczas swego pobytu w wojsku, to 15 wysokich zwycięstw. Treningi bokserskie nie przeszkodziły strz. Ćwiertni w doskonałym przygotowaniu się do inspekcji. Rozumie on bowiem, że przede wszystkim jest on żołnierzem, a dopiero potem sportowcem. Obecnie st. strz. Ćwiertnia jest u szczytu swej formy. Odesłany po inspekcji na obóz kondycyjny pilnie przygotowuje się do mistrzostw bokserskich Wojska Polskiego.

×

Najwszechstronniejszym sportowcem jednostki jest kpr. Zbigniew Iwański. I on również rozpoczął treningi jeszcze w cywilu, a mimo że pracował i uczył się jednocześnie, to jednak zawsze znalazł trochę czasu, ażeby poćwiczyć. Jego specjalność to „stumetrówka". Zaczął od 13,4 sek., lecz poprzez treningi ciągle poprawiając czas doszedł do doskonałego wyniku 11,2 sek. Jego ambicją jest pobić rekord Polski, który należy do świetnego biegacza Kiszki i wynosi 10,5 sek. Sądząc z zapału młodego sportowca i wyników, jakie osiąga, należy sądzić, że o ile będzie mądrze i pod okiem fachowca trenował, to spełnienie jego ambicji jest zupełnie możliwe. Będąc już w wojsku kpr. Iwański zaczął próbować innych dyscyplin lekkoatletyki, w każdej z nich osiągając niezłe wyniki. W biegu na 400 metrów uzyskał czas 53,8 sek., na niezbyt dobrej bieżni. Z powodu braku zawodnika reprezentował barwy swego Okręgu na mistrzostwach Wojska Polskiego w skoku wzwyż, a nie mając specjalnego przygotowania skokiem 1,65 m. potwierdził swój talent.

Sport w naszym kraju raz na zawsze przestał być przywilejem bogatych. Polska Ludowa dba o umasowienie go. Coraz częściej na piersiach żołnierzy spotkać można odznakę „Sprawny do Pracy i Obrony", coraz częściej spotyka się wyczynowców, którzy jak nigdy dotąd mają obecnie zapewnioną możliwość rozwoju swego talentu.

A. Dębski, ppor.



Kpr. Zbigniew Iwański

Pomoc ZMP jest wszechstronna

Moją bolączką, jako oficera żywnościowego, było obieranie ziemniaków dla kuchni. Pododdziały, którym przypadała kolejka obierania ziemniaków, nierzadko „odwalały" po prostu swoją pracę, aby prędzej. Od pewnego jednak czasu przy obieraniu ziemniaków zaczęła się wyróżniać kompania oficera Sieńskiego. Ziemniaki były obierane bardzo starannie, czysto, łupiny cienkie, a w obierkach nie znajdowało się żadnego ziemniaka. Zainteresowany tym faktem, postanowiłem zbadać przyczyny.

Podchodząc do obieralni jarzyn zobaczyłem żołnierzy pracujących z wyrazem skupienia i zainteresowania. Elew Ryszard Drużkowski zamiast noża trzymał w ręku i czytał na głos popularną książkę „Jak hartowała się stal".

Tajemnica się wyświetliła. Zacząłem rozmowę z żołnierzami, którzy wyjaśnili, że do niedawna oni również obierali ziemniaki nie lepiej niż inni, dopóki nie rozwinęła się na szerszą skalę praca kompanijnej organizacji ZMP. Od tej chwili każda praca, a więc i obieranie ziemniaków, stanęła na odpowiednim poziomie.

Szczególnie aktywna działalność ZMP przejawiła się od chwili, kiedy przewodniczącym został wybrany st. strz. Tadeusz Sobaszek. Jest to najbardziej zdolny i aktywny żołnierz, który ma bodajże największy wkład w podniesieniu kompanii na obecny poziom. Spokojny, zrównoważony, ale uporczywy i systematyczny, zorganizował aktyw ZMP i rozpoczął pracę, która dotąd dawała znikome znaki życia. Obok niego stanęli koledzy: st. strz. Tadeusz Kozłowski — przodownik wyszkolenia strzeleckiego, elew Aleksander Omielczenko — najlepszy sportowiec i specjalista w pracach dekoracyjnych, st. strz. Kazimierz Skrzypek i inni. Na zebraniu organizacji koledzy podebrali sobie grupy żołnierzy, którzy czuli się najsłabsi w jednej dziedzinie wyszkolenia i grupy te pod kierownictwem przodownika wyszkolenia danego działu rozpoczęły energiczną pracę. Dzięki temu poziom wyszkolenia zaczął szybko podnosić się i już w wiosennej inspekcji z wyszkolenia politycznego kompania uzyskała wynik bardzo dobry. Obecnie ZMP-owcy, a z nimi i niezrzeszeni, wytężają wszystkie siły, aby wynik ten uzyskać ponownie.

Szef. kompanii sierż. Witkowski — stary, frontowy żołnierz — mówi, że patrząc teraz na chłopaków aż serce rośnie. Z chwilą uaktywnienia się koła ZMP praca w kompanii stała się o połowę lżejsza. Znikły wykroczenia przeciwko dyscyplinie, a zamiast dawnego wałęsania się żołnierzy w wolnych chwilach, widzi się teraz poszczególne grupy, z którymi ZMP-owcy przerabiają ostatnie lekcje polityczne lub ćwiczą na poręczach czy pokonywają tor przeszkód. W ten sposób żołnierze utrwalają materiał zdobyty w czasie szkolenia i wyrabiają tężyznę fizyczną i hart. Praca idzie z wielkim zapałem i energią.

Zasługą ZMP-owców jest również to doskonałe zorganizowanie obierania ziemniaków, które zwróciło uwagę naszego kwatermistrzostwa. A więc, żywnościowcy, pamiętajmy, że jeżeli spotkamy trudności w swej nie zawsze lekkiej pracy — zwróćmy się do organizacji ZMP, a ona na pewno nam pomoże.

st. sierż. Mikołaj Siwicki

O pracy marynarzy — ZMP-owców

Przed wyruszeniem naszej jednostki w kampanię letnią przed ZMP-owcami stanęły poważne zadania. Chodziło o to, by pomogli uzyskać całej załodze jak najwyższy poziom wyszkolenia bojowego i politycznego podczas kampanii oraz by zabezpieczyli życie kulturalne i rozrywkowe. W związku z tym na zebraniu organizacyjnym omówiliśmy formy pracy. Przydzieliliśmy konkretne zadania poszczególnym ZMP-owcom. Dało to dobre wyniki.

W pracy swej wyróżnił się mat Adamczyk, który pomagał słabszym kolegom w opanowaniu trudnej służby marynarskiej. Mat Latocha również włożył dużo wysiłku w szkolenie obsługi swego działa. Dzięki tej koleżeńskiej pomocy poziom wyszkolenia młodych marynarzy znacznie się podniósł.

Korzystając z pięknych okolic letniskowych, gdzie stacjonowała nasza jednostka, zbudowaliśmy w ramach dywizjonu świetlicę w lesie, w której odbywały się zebrania ZMP, zajęcia polityczne oraz wieczornice. Do pracy tej przystąpili ze szczególnym zapałem i pilnością mat Latocha, mat Antkowiak i st. mar. Włodarek.

Entuzjazm w pracy cechował wszystkich marynarzy, którzy przyjęli na siebie zadania ZMP-owskie na zebraniu.

W toku pracy powstało u nas współzawodnictwo w wyszkoleniu między specjalnościami. Najczęściej widzieliśmy naszych minerów przy pracy nad podnoszeniem wyszkolenia w swej specjalności. Ale nie tylko minerzy wywiązywali się ze swych zadań, jakie na nich nałożyło dowództwo i organizacja ZMP. Artylerzyści, motorzyści i marynarze innych specjalności też nie pozostawali w tyle.

Dzięki tak zorganizowanej pracy jednostka nasza zwycięsko wychodziła z bardzo trudnych nieraz zadań. W pracy naszej pomagali nam oficerowie, kursanci OSMW i członkowie Partii przekazując nam swoje doświadczenie i swą wiedzę fachową. Członkowie Partii pomogli również wprowadzić na zebraniach organizacyjnych szczerą krytykę i samokrytykę wśród członków ZMP.

bosman L. Padusiński

ZMP-owiec kpr. Struczewski wzorowo przygotował swój pluton do kontroli wyszkolenia

Kpr. Struczewski jest synem małorolnego chłopa ze wsi Białousy, pow. Sakółka. Po przybyciu do naszej jednostki dowództwo przydzieliło go do szkoły podoficerskiej. W szkole napotykał on na trudności w nauce, a zwłaszcza w wyszkoleniu politycznym. Ale dzięki pomocy koleżeńskiej, którą zorganizowało koło ZMP, trudności te pokonał, kończąc szkołę podoficerską z wynikiem bardzo dobrym, w stopniu kaprala.

Po ukończeniu szkoły podoficerskiej dowództwo jednostki powierzyło mu drużynę. Młody podoficer przystąpił do systematycznego szkolenia podwładnych, przekazując im swą wiedzę nabytą w szkole podoficerskiej. Dowództwo jednostki widząc jego entuzjazm do pracy nad wyszkoleniem żołnierzy powierzyło mu pluton. Na tym stanowisku kpr. Struczewski rozpoczął intensywne szkolenie swoich podwładnych. Żołnierze, których szkolił kpr. Struczewski, odbywają terytorialną służbę wojskową. Mimo krótkiego okresu szkolenia osiągnięcia są duże.

W czasie jesiennej kontroli wyszkolenia pluton kpr. Struczewskiego zdał egzamin na celująco, pokonał tor przeszkód w 100% z wynikiem bardzo dobrym. Strzelanie Nr 2 z kbk wykonał również w 100% z wynikiem bardzo dobrym. W strzelaniu wyróżnili się: strz. Szostak uzyskując na 40 możliwych 39 trafnych i strz. Kowalski 39 trafnych. Poza tym otrzymali oceny bardzo dobre: strz. Kopczyński, strz. Zalewski, strz. Lubiniecki, strz. Błażejczyk, strz. Wiśniewski, strz. Lasota i wielu innych. Gdy zapytałem kpr. Struczewskiego, dzięki czemu pluton osiągnął tak wspaniałe wyniki, odpowiedział: „Zapoznałem swoich podwładnych i z 1-majowym rozkazem Ministra Obrony Narodowej, Marszałka K. Rokossowskiego i wraz z podwładnymi przystąpiłem do realizacji tego rozkazu.

Kpr. Struczewski, dobrze znając wytyczne 1-majowego rozkazu Ministra Obrony Narodowej, pobyt na obozie letnim wykorzystał w pełni dla podniesienia poziomu wyszkolenia bojowego i politycznego.

T. Bochiński, sierż.

ZDOBYWCA I MIEJSCA



Szef kuchni żołnierskiej, kpr. Jan Głuszek, zdobył pierwszą nagrodę w konkursie gotowania. Gotować nauczył się w wojsku, a obecnie swe umiejętności kulinarne przekazuje młodszym kolegom.

„POMOC" i POMOC

Zapominamy powoli — koledzy — o tych okropnych czasach rządów obszarników i kapitalistów, kiedy nasi rodzice byli bez pracy, kiedy chodziliśmy głodni i nie mogliśmy nawet marzyć o szkole. Były to straszne skutki wyzysku naszych rodzin przez kapitalistów. W proch zostały rozbite te dawne czasy nędzy i poniżenia. Dziś, ani jutro, ani nigdy już w Polsce nie będzie zmory głodu i bezrobocia. Nie ma już kapitalistów, nie ma wyzysku, nie ma i nie będzie kryzysów gospodarczych, które wzbogacały fabrykanta, a niszczyły człowieka pracy.

Wiemy jednak, że jeszcze nie wszędzie na świecie ludzie pracy mają możliwość, tak jak my i nasi bliscy, budowania swego szczęścia. Są kraje, gdzie miliony ludzi cierpią głód, gdzie nie istnieje największe prawo człowieka — prawo do pracy.

Do krajów tych należą przede wszystkim Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. W ciągu ostatnich 6 lat, tzn. od 1944 r. liczba bezrobotnych wzrosła tam — do czego przyznają się sami kapitaliści — 7-krotnie, a w rzeczywistości jest ona jeszcze prawie dwa razy większa. Obecnie jest blisko 8 milionów całkowicie bezrobotnych, zaś 10 milionów częściowo bezrobotnych, tzn. takich, którzy pracują dorywczo parę dni w miesiącu lub jeszcze rzadziej. Razem więc w Stanach Zjednoczonych jest obecnie 18 milionów bezrobotnych. Nic dziwnego, bo przecież w Ameryce ogólny poziom produkcji przemysłowej znacznie się obniżył i w ostatnich trzech miesiącach 1949 roku był o 22 procent mniejszy, niż w tym samym okresie 1948 roku. Podobnie upada i gospodarka rolna. 10 milionów fermerów nie jest w stanie utrzymać się ze swych działek. Zmuszeni są oni pracować w charakterze parobków u wielkich właścicieli ziemskich.

Taka sama sytuacja jest we Francji, gdzie produkcja w drugim półroczu 1949 r. spadła o 7 proc., w porównaniu z 1 półroczem tego samego roku, w Norwegii (o 8 proc.). w Luksemburgu (o 20 proc.), w Belgii, we Włoszech, w Niemczech Zachodnich. Równie wielki spadek produkcji przejawia się w Anglii, chociaż rząd angielski wszelkimi sposobami stara się utrzymać jej poziom.

Jasne jest, że i w tych państwach w miarę spadku produkcji wzrasta bezrobocie. W Niemczech Zachodnich (bez zachodniego Berlina) na każde 100 osób dorosłych 11 jest bez pracy. We Włoszech bezrobocie jest jeszcze większe, bo przekroczyło 3 miliony ludzi, a w Belgii co 7 dorosły mężczyzna nie pracuje.

Wszystkie te państwa, jak wiemy, są przeważnie koloniami kapitału amerykańskiego, który w niesłychany sposób wykorzystuje gnębione narody, bowiem przez rabunek i wyzysk upokorzonych przez siebie państw, jak Francja, Włochy, Belgia i inne, chce ratować się od kryzysu i powstrzymać zupełny upadek zgniłego ustroju kapitalistycznego.

„POMOC" AMERYKAŃSKA, KTÓRA JEST WYZYSKIEM

Narzędziem wyzysku jest w tych krajach przede wszystkim tzw. „pomoc" Stanów Zjednoczonych. Rząd Stanów Zjednoczonych obiecuje np. rządowi francuskiemu „pomoc" dolarową, ale jednocześnie zaznacza, że pieniądze te można zużytkować jedynie na zakup samochodów, konserw z końskiego mięsa, gumy do żucia lub innych artykułów wyrobu amerykańskiego. Francuzi mogliby sami wytwarzać maszyny, samochody, materiały, jeść własny chleb i nie sprowadzać tak drogich a jednocześnie tandetnych towarów amerykańskich. Ale rząd francuski, który w obawie przed własnym narodem zdradza swój kraj i wydaje go na pastwę obcych grabieżców, zamyka prawie wszystkie fabryki, robotnicy tracą pracę i powiększają zastępy bezrobotnych. Tym zaś robotnikom, którzy jeszcze pracują, kapitaliści obcinają płace, skazując ich na nędzę.

Podobnie wygląda „pomoc" amerykańska w stosunku do wszystkich pozostałych państw zmarszalizowanych. A przy tym rząd USA stawia jeszcze inne żądania. Grozi swym satelitom, że o ile nie dadzą pomocy w ludziach i sprzęcie dla dalszego prowadzenia napastniczej wojny w Korei, to nie mogą spodziewać się od Ameryki realizacji zobowiązań w ramach „planu Marshalla".

Oto jest „pomoc" amerykańska dla zniszczonych krajów Europy zachodniej.

BRATERSKA, WSZECHSTRONNA I BEZINTERESOWNA POMOC ZSRR

Jak zupełnie inna jest — koledzy — braterska pomoc udzielana naszej gospodarce przez Związek Radziecki. Jest to pomoc zupełnie nieznana w świecie kapitalistycznym i niemożliwa do osiągnięcia dla państw kapitalistycznych. Jest to pomoc wielkiego, bratniego państwa radzieckiego, robotników i chłopów radzieckich, którzy wszelkimi sposobami pomagają nam — robotnikom i chłopom polskim — w zbudowaniu zamożnego i szczęśliwego życia w Polsce, w zniesieniu wyzysku człowieka przez człowieka, którzy uczą i pomagają w budowaniu socjalizmu. Jest to pomoc wszechstronna i bezinteresowna. Najlepszym przykładem tego jest pomoc ZSRR przy realizacji naszego wspaniałego 6-letniego Planu, planu budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Przypomnijmy sobie — przemysł nasz ma produkować w 1955 roku przeszło półtora raza więcej niż w 1949 r., a 4 razy więcej niż przed wojną. Produkcja rolnictwa będzie o połowę większa niż w końcu Planu 3-letniego. Wybudujemy 1425 wielkich obiektów przemysłowych. Spośród nich sama tylko Nowa Huta będzie tak potężna jak 50 przedwojennych Centralnych Okręgów Przemysłowych (COP) i 15 Gdyń, których budową tak chwalili się sanacyjni rządcy Polski przedwrześniowej. W 1955 roku Polska stanie się jednym z przodujących przemysłowych krajów Europy. Sami jednak nie dalibyśmy rady wykonać tych wspaniałych, szerokich założeń Planu 6-letniego. Brak nam bowiem dostatecznej ilości odpowiednio przygotowanych fachowców, brak nam doświadczenia w dziedzinie wielkiego budownictwa przemysłowego. W tej ogromnej pracy pomaga nam nasz wielki sojusznik — Związek Radziecki.

I — proszę pomyśleć, koledzy — podczas gdy Ameryka każe krajom marszalowskim zamykać fabryki, gdy skazuje klasę robotniczą tych krajów na bezrobocie, na nędzę i głód — Związek Radziecki dostarcza Polsce kompletne urządzenia, wraz z dokumentacją techniczną i rysunkami roboczymi, dla kilkudziesięciu olbrzymich, bardzo ważnych dla siły naszego państwa, zakładów przemysłowych takich, jak: Nowa Huta, fabryki samochodów ciężarowych, samochodów osobowych, traktorów, huta stali szlachetnych, fabryka ciężkich maszyn i wiele, wiele innych.

Związek Radziecki przekazuje nam również swoje doświadczenia, na których uczymy się, jak budować fabryki i organizować po nowemu pracę, przekazuje rysunki techniczne, maszyny dla przemysłu i rolnictwa, które po wypróbowaniu będziemy produkować na podstawie radzieckich wzorów. Będą to przede wszystkim maszyny górnicze, a więc kombajny węglowe, ładowarki, ładowarki szybowe i ciężkie wrębiarki oraz maszyny rolnicze, jak kombajny zbożowe, kopaczki i sadzarki ziemniaczane, kombajny buraczane i kombajny do zbierania lnu.

Taki potężny rozwój naszego przemysłu zapewni pracę setkom tysięcy ludzi. Ludzi tych trzeba jednak wyszkolić na dobrych fachowców, by umieli pracować w warunkach nowoczesnej techniki, by umieli tę technikę ulepszać. I w tym również pomaga nam Związek Radziecki. Nasi inżynierowie i technicy zapoznają się z radzieckimi projektami i dokumentacją techniczną, ze sposobami budowy i montażu zakładów przemysłowych, z radzieckimi metodami produkcji. Radzieccy specjaliści po bratersku dzielą się swą wiedzą i doświadczeniem, a nasi inżynierowie, technicy i robotnicy mają możność odbycia praktyki w ZSRR. Również i młodzież polska ma możliwość nauki w radzieckich uczelniach technicznych. To wszystko zapewnia części naszych kadr technicznych doskonałe przygotowanie do wykonania zadań Planu Sześcioletniego.

„Bez tej pomocy radzieckiej — powiedział wicepremier Minc na V Plenum KC PZPR — niemożliwe byłoby przedstawienie Plenum takiego projektu planu, jaki obecnie przedstawiamy, tzn. planu zakładającego urzeczywistnienie wielkiego postępu technicznego".

Jeszcze w jednej dziedzinie — koledzy — pomoc Związku Radzieckiego jest nieodzowna dla wykonania naszego Planu 6-letniego. A mianowicie w dziedzinie surowców. Dla sprawnej i stale wzrastającej produkcji naszych zakładów przemysłowych konieczne są nam takie surowce, jak: ruda żelazna, bawełna, wełna, metale kolorowe, paliwa płynne i cały szereg innych materiałów. Część z nich posiadamy w naszym kraju, ale w ilości niewystarczającej dla potrzeb planu. Uzupełnią je więc wielkie dostawy surowców z ZSRR, które otrzymamy w ramach umów handlowych.

Tak wszechstronna, wielka i bezinteresowna pomoc, jaką okazuje Polsce Związek Radziecki, możliwa jest jedynie między państwem zwycięskiego socjalizmu i państwem budującym socjalizm, tj. między dwoma krajami złączonymi więzią niezwyciężonej nauki Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina oraz wspólną walką o pokój, dobrobyt i szczęście ludzi pracy na całym świecie.

mj.

APEL SPORTOWCÓW

W dniu, w którym zakończył swe obrady I Polski Kongres Pokoju, na boiskach sportowych całego kraju odbyły się imprezy, w których tysiące sportowców wszystkich dyscyplin sportu zamanifestowało swą solidarność z masami pracującymi całego świata, zamanifestowało swą potężną wolę pokoju. Na centralnej uroczystości, jaka odbyła się w Warszawie na stadionie W. P., przemówiła do sportowców polskich „Zasłużona Mistrzyni Sportu" i mistrzyni świata Helena Rakoczy:

„Sportowcy polscy! Realizując wielkie cele, jakie wytyczył nam Kongres, rozszerzajmy i umacniajmy nasze sportowe szeregi. Nauczmy całą młodzież z fabryk, szkół i zagród wiejskich w szlachetnym wysiłku i współzawodnictwie zdobywać zdrowie i siły do nauki i pracy. W naszych organizacjach sportowych wychowujemy świadomych patriotów i aktywnych uczestników walki o naszą wspólną sprawę pokoju. Zacieśniajmy więzy braterstwa i przyjaźni ze sportowcami bratnich narodów. Za przykładem przodujących w świecie sportowców Związku Radzieckiego stańmy w pierwszych szeregach budowniczych i obrońców naszej ukochanej ojczyzny — w pierwszych szeregach armii pokoju. Niech żyje jedność młodzieży świata w walce o pokój, niech żyje światowy obóz pokoju i jego Chorąży Józef Stalin!"



Potężna manifestacja sportowców polskich na stadionie WP. Na zdjęciu fragment defilady.

Zgromadzona na stadionie W. P. czterdziestotysięczna publiczność obserwując różnego rodzaju pokazy sportowe z niecierpliwością oczekiwała na przyjazd kolarzy, którzy w Warszawie kończyli wielki wyścig na I Polski Kongres Pokoju.

W wyścigu tym brali udział wszyscy czołowi kolarze polscy oraz duża ilość młodych, nieznanych zawodników, którzy na długiej, trudnej trasie wykazali swe umiejętności i dali dowód, że kolarstwo polskie ma na czym budować swą przyszłość.

Wyścig podzielony był na 6 etapów. Start z Jeleniej Góry i następnie przez Wałbrzych, Opole, Katowice, Kielce, Radom do Warszawy.

Na trasę wyścigu wyległy tłumy publiczności. Setki tysięcy ludzi manifestowało swą wolę pokoju, przekazując kolarzom pozdrowienia dla I Kongresu Pokoju. Robotniczy Śląsk z pełnym entuzjazmem witał kolarzy. Słowo POKÓJ widniało na transparentach, bramach triumfalnych i chorągiewkach, było skandowane przez setki tysięcy widzów.

Indywidualnie wyścig wygrał Wójcik, a zespołowo Z. S. Gwardia.

ZAWODNICY RADZIECCY

zwyciężają w Brukseli

Widownią IV lekkoatletycznych mistrzostw Europy była Bruksela. Zawodnicy 22 państw na bieżniach, skoczniach i rzutniach stadionu Heysel walczyli o tytuł najlepszego w Europie. Mistrzostwa w Brukseli, mimo że na starcie nie stanęło kilku czołowych zawodników Węgier i Rumunii, dały dokładny przegląd lekkoatletyki europejskiej. Wśród zgromadzonych widzów największe zainteresowanie wzbudzała liczna drużyna Związku Radzieckiego. Dobrzy sportowcy, karni zawodnicy i skromni zwycięzcy, swoją postawą i wynikami zdobyli sobie sympatię karmionej kłamliwą propagandą o Związku Radzieckim publiczności.

Olbrzymią przewagę nad innymi państwami uzyskał Związek Radziecki w konkurencjach kobiecych. We wszystkich rzutach zawodniczki radzieckie zajmowały dwa lub trzy pierwsze miejsca, a trzy miejsca w finale biegu na 200 metrów są ogromnym sukcesem. Bezkonkurencyjna jak zwykla była dyskobolka Nina Dumbadze, która swymi rzutami zaimponowała przeciwniczkom i widowni. Również zawodnicy radzieccy w konkurencjach męskich zdobyli wiele punktowanych miejsc.

Polska wystawiła drużynę składającą się z 2 zawodników i 1 zawodniczki. Do największego sukcesu lekkoatletyki polskiej trzeba zaliczyć finał biegu na 100 metrów, w którym zawodnik polski Emil Kiszka zajął według orzeczenia sędziów 4 miejsce, a według tego, co mówili jego przeciwnicy (zawodnik radziecki Sucharew) i on sam, drugie miejsce. Ponieważ zawodnicy byli na taśmie wszyscy razem, w jednym czasie, o kolejności decydowało zdjęcie fotograficzne, które jednak też nie było tak wyraźne, aby dokładnie określić 2, 3 i 4 miejsce.

IV lekkoatletyczne mistrzostwa Europy zakończyły się wielkim sukcesem Związku Radzieckiego, który w ogólnej klasyfikacji zajął pierwsze miejsce zdobywając 112 pkt. Lekkoatletki i lekkoatleci radzieccy w ciągu 5 dni mistrzostw zdobyli łącznie 17 medali: 6 złotych, 5 srebrnych i 6 brązowych.

Drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji zajęła Anglia — 108 pkt., 3) Francja — 107 pkt., 4) Szwecja — 75 pkt., 5) Włochy — 68 pkt., 6) Finlandia — 52 pkt., 7) Holandia — 47 pkt., 8) Czechosłowacja — 38 pkt., 9) Islandia — 26 pkt., 10) Norwegia — 23 pkt.

Polska wspólnie z Austrią znalazła się na 14 miejscu, mając 5 pkt. Jak wiadomo, 3 punkty dla ekipy polskiej zdobył Kiszka, zajmując 4 miejsce w finale biegu na 100 m oraz 2 punkty Bregulanka — za 5 miejsce w pchnięciu kulą.

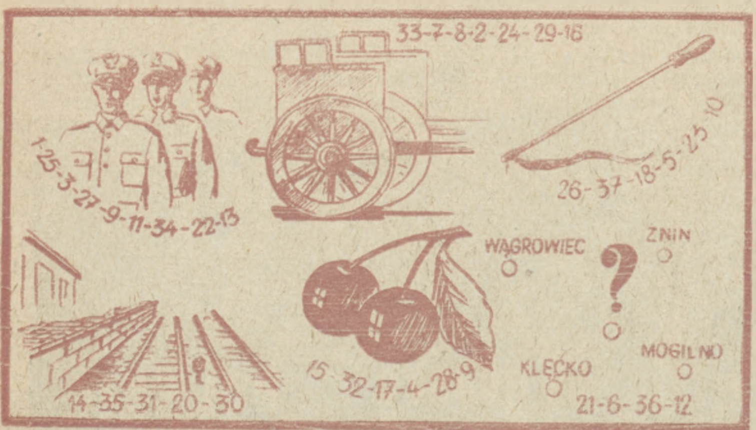


Strz. Piotrowski, który zwyciężył w mistrzostwach WP w pływaniu na 100 m. stylem dowolnym i grzbietowym, nadal pilnie trenuje osiągając coraz to lepsze wyniki.



Rozrywki Umysłowe

SZYFROGRAM OBRAZKOWY



Po odgadnięciu znaczeń poszczególnych obrazków wpisać je na miejsce liczb znajdujących się pod nimi. Następnie wypisać wszystkie litery według kolejności odpowiadających im liczb od 1 do 37 i odczytać rozwiązanie.

MAGICZNY TRÓJKĄT



Następujące litery: A, A, A, A, A, A, D, D, I, I, K, N, N, N, P, P, R, R, R, R, T, T, T, U, U, Y, Y, Z wstawić do podanego trójkąta tak, aby powstało siedem wyrazów o poniższych znaczeniach, które można czytać jednakowo lewo i prawo skośnie.

Znaczenie wyrazów: 1) Stopień oficerski, 2) Rzeka w płn.-wsch. Syberii, wpadająca do morza Beringa, 3) Rogowy wyrostek u palca zwierząt lub ptaków, 4) „Idą" w jęz. rosyjskim, 5) Starożytne miasto w Syrii nad morzem Śródziemnym, 6) Miara powierzchni, 7) Symbol chemiczny azotu .

Termin nadsyłania rozwiązań — **5.X.1950 r.**

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kpr. Pawłowski Tadeusz poszukuje **Manterysa Edwarda,** byłego czołgistę. Listy z informacjami prosimy kierować na adres redakcji.

Hylicki Jan, Warszawa — przysłaliście nam w krótkim odstępie czasu dwa listy z prośbą o wciągnięcie Was na listę słuchaczy kursów korespondencyjnych. Musimy Wam wyjaśnić, że redakcja może jedynie wskazać adres takich kursów, ale sama nie organizuje nauki i nie przyjmuje wobec tego kandydatów. Druga sprawa — to o jaki kierunek nauki Wam właściwie chodzi? W jednym liście pytacie o liceum pedagogiczne, w drugim — o liceum handlowe. Zainteresowania dość rozbieżne. Na pierwszy list wysłaliśmy Wam odpowiedź pocztą (dn. 28.VII br.), załączając deklarację i prospekt kursów. Obecnie podajemy Wam adres instytucji, która prowadzi korespondencyjne kursy handlowe. Jest to Państwowe Technikum Korespondencyjne, Warszawa 12, ul. Asfaltowa 11. Nam jednak wydaje się, że najbardziej potrzebna by Wam była szkoła podstawowa, ponieważ widzieliśmy wiele błędów w Waszym liście. Zwróćcie się do swego dowódcy, lub do zastępcy dowódcy do spraw politycznych, z prośbą o pomoc w nauce.

Kpr. pchor. Wieczorek, Oficerska Szkoła Łączności — korespondencję Waszą o strzelaniu pracowniczek kontraktowych Szkoły przekazaliśmy redakcji „Żołnierza Polskiego" i została zamieszczona w n-rze 35 z dn. 1 września br.

Plut. Myśliński Tadeusz — odpowiedź otrzymacie drogą służbową.

---

lej. Przez dwa lata służby w wojsku nauczono mnie, jak sobie dawać radę z uszkodzeniami podczas drogi — ciągnie dalej st. strz. Aleksander Kociołek. Teraz bardzo mi się to przydaje. Kiedy wszystkie wozy będą miały takie wyposażenie narzędziowe, jak u nas w jednostce, to i praca pójdzie szybciej i samochody będą staranniej utrzymane. Dążymy do tego, aby nasze wozy były zawsze gotowe do jazdy.

St. strz. Kociołek zachęcony obietnicą ob. Kaczyńskiego, że w najbliższym czasie zostanie uzupełnione zaopatrzenie wozów w narzędzia, ze zdwojoną energią wziął się do pracy.

— Mamy dużą pociechę z tych kierowców — mówi sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej PKS-u w Nowej Hucie — są zdyscyplinowani, bardzo sumienni i dokładnie wykonują powierzone im zadania. Są też bardzo dobrymi fachowcami. Widać, że nie zmarnowali lat przebytych w wojsku. Mają swój zawód, do którego podchodzą z prawdziwym zamiłowaniem. Stawiamy ich za wzór innym kierowcom.

Gdy zajechaliśmy z powrotem na teren miasta, zwiedziłem dom, w którym mieszkają kierowcy. Duże, widne pokoje, starannie zasłane łóżka — widać, że

W NOWEJ HUCIE

(Dokończenie ze str. 6)

mieszkańcami tego pokoju są żołnierze. Zastajemy kilku z nich przy wykonywaniu rysunków do gazetki ściennej.

St. strz. Bronisław Kubis też jest kierowcą, lecz wszystkie wolne chwile poświęca na prace rysunkowe. Czy to gazetka ścienna, czy też portrety przodowników pracy, wszystko jest wdzięcznym tematem.

— Mimo że pochodzę z Warszawy, będę pracował przy budowie Nowej Huty. I nawet za Warszawą nie będę specjalnie tęsknił, gdyż tempo budowy Nowej Huty jest jeszcze większe, niż sławne już tempo warszawskie. A przecież i tu i tam pracujemy dla jednego celu. Dla przedterminowego wykonania Planu 6-letniego, dla wzbogacenia naszej gospodarki narodowej, dla szybszego zbudowania socjalizmu w Polsce.

Wychodząc z hotelu spoglądamy na miasto. Świeżo otynkowane, wykończone i zamieszkałe już domy, świecące czerwienią cegły bloki czekające na ostateczne wykończenie i las rusztowań otaczający budujące się mieszkania — oto obraz Nowej Huty.

Najbardziej rzucającą się w oczy na terenie Nowej Huty rzeczą jest jak najdalej posunięta mechanizacja. Począwszy od pierwszego splantowania terenu, kopania fundamentów i prac przy prefabrykatach, wszystko wykonuje się przy pomocy maszyn dostarczonych nam przez Związek Radziecki. Oprócz maszyn otrzymujemy ze Związku Radzieckiego kompletne urządzenie fabryczne i części potrzebne nam do budowy zakładów. Dzięki tej pomocy nasza gospodarka narodowa jest w stanie zbudować obiekt nie mający precedensu w historii, hutę, której produkcja będzie się równać całej naszej obecnej produkcji, zakłady, w których pracować będzie wiele tysięcy robotników.

Gdy wyjeżdżałem z Nowej Huty, utkwiła mi w pamięci ciekawa rzecz. Olbrzymia większość budujących miasto — to młodzież. Wszędzie się widzi młode twarze i młode ręce. Lecz twarze ludzi starszych wiekiem też są młode. Bo zapał i entuzjazm ogarnął wszystkich i wyrył na ich twarzach jednakowe radosne i młodzieńcze wzruszenie, jakie towarzyszy zawsze przy tworzeniu rzeczy wielkich.

A Nowa Huta — to wielka rzecz.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Widold Kalicki, kpt.
Fotografie: WAF Film Polski, SIB, AR, API.

Prenumerata z przesyłką pocztową: kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120. Cena pojed. numeru — 30 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. **Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31.**

Zam. 1479 **ZGPW Nr 1 — Warszawa** B-127314